Nr. 49. Kraków 7 grudnia 1913 r. Rok XI.





# OJCZYZNA

## Tygodnik dla ludu polskiego.

**Warunki przedpłaty:** w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

**Wychodzi na każdą niedzielę.**

**Numer oddzielny: 10 hal.** **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

**Ogłoszenia:** Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

**Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.**


# ZWOŁANIE SEJMU.

Gazeta urzędowa ogłosiła **patent cesarski, zwołujący Sejm galicyjski na dzień 5 grudnia.**

„Polnische Korrespondenz" podaje następujący **rozkład prac Sejmu galicyjskiego**: We czwartek dnia 4 grudnia zbiorą się poszczególne kluby sejmowe, **dnia 5 grudnia odbędzie się pierwsze pełne posiedzenie Sejmu.** Dla prac komisyi reformy wyborczej zarezerwowano sobotę 6, niedzielę 7 i poniedziałek 8 grudnia. Dnia 9 odbędzie się pełne posiedzenie Sejmu celem obrad nad sprawozdaniem komisyi reformy wyborczej. Potem nastąpi dwudniowa przerwa, bo w dniach 10 i 11 grudnia odbędą się posiedzenia Izby posłów. Piątek 12, sobotę 13 oraz poniedziałek 15 zatrzymano dla pełnych posiedzeń Sejmu, a 16-go znowu zbierze się Izba posłów. Dalsze dni grudnia poświęcone będą na obrady parlamentu. **Sejm** zbierze się jeszcze na **dwutygodniową sesyę w styczniu** dla załatwienia spraw pilnych i ważnych. **Wybory do nowego Sejmu** po uchwaleniu reformy sejmowej odbędą się **w czerwcu albo w październiku 1914 r.**

— — — — — — — — — — — — — —

Nareszcie sprawa reformy wyborczej sejmowej galicyjskiej **wejdzie tam**, gdzie powinna się była znajdować od pierwszej chwili, a mianowicie: **do Sejmu galicyjskiego.** Gdyby stronnictwa polskie były we wrześniu zażądały zgodnie **z wnioskiem naszego posła Skarbka** od prezesa ministrów zwołania Sejmu galicyjskiego, niewątpliwie ten ostatni przystałby na to żądanie. Sejm galicyjski zebrałby się i po ukonstytuowaniu wybrałby komisyę reformy wyborczej, ponieważ ukraińcy wobec solidarnego i energicznego wystąpienia stronnictw polskich poprzestaliby na proteście, lecz nie mogliby i nie chcieliby przeszkadzać wyborowi komisyi, mającej ułożyć zasady reformy wyborczej.

Niestety, wówczas stańczyk pos. Jaworski sprzeciwił się wnioskowi posła Skarbka, a także inni blokowcy przyszli wtedy ukraińcom z pomocą. Ukraińcy nabrali wówczas przekonania, że od nich zależy zgodzenie się lub niezgodzenie na zwołanie Sejmu galicyjskiego.

Sprawa reformy wyborczej wobec tego zeszła w gruncie rzeczy na dalszy plan podczas rokowań w ostatnich tygodniach, w pierwszej linii zaś chodziło o rozstrzygnięcie pytania, czy ukraińcy przystaną na zwołanie Sejmu galicyjskiego.

Kiedy stronnictwa polskie zaczęły występować zgodniej względem ukraińców dzięki usunięciu poza nawias Stapińskiego, największego szkodnika interesów narodowych, ukraińcy zrozumieli, że nie mogą przeciągnąć struny. Prezes ministrów zapowiedział też ukraińcom jak najwyraźniej, że nie mogą myśleć o tem, by stronnictwa polskie zdecydowały się na jakiekolwiek ustępstwo. **Pokazało się od razu, że solidarność prawdziwa i energia stronnictw polskich podziałały otrzeźwiająco na ukraińców.** Od razu też i wszystkie odcienia obozu ukraińskiego nabrały przekonania, że dalszy ich opór może doprowadzić tylko do utraty zysków, już nabytych. Ukraińcy zarzucili opór przeciwko zwołaniu Sejmu galicyjskiego. Dzięki temu ten ostatni zbiera się 5-go grudnia we Lwowie i będzie mógł zaraz przystąpić do podjęcia prac w dziedzinie reformy wyborczej.

W celu zabezpieczenia interesów narodowych politycznych polskich trzebaby, aby stronnictwa polskie, wszystkie bez wyjątku, miały w Sejmie galicyjskim **wspólny program reformy wyborczej.** Nie uchodzi, aby każde stronnictwo polskie z osobna forytowało tylko jedną część zasad reformy wyborczej, odrzucało zaś drugą, i aby w ten sposób od wypadku do wypadku stronnictwa polskie łączyły się z ukraińcami w celu przegłosowania innych stronnictw polskich.

Tego rodzaju postępowanie ośmieliłoby znowu ukraińców do stawiania nowych żądań. Liczyliby oni wciąż na rozbicie i niezgodę stronnictw polskich. Nadto nie ulega najmniejszej wątpliwości, że następstwem takiego działania w rozbiciu i w pojedynkę byłoby uchwalenie reformy wyborczej, wyłącznie korzystnej dle ukraińców, nie zabezpieczającej natomiast dostatecznie interesów narodowych polskich w Galicyi. Dlatego **zgoda i karność w polskim obozie w Sejmie jest konieczną.** *A. N.*

### Rządowy projekt reformy.

„N. Fr. Presse“ podaje szczegóły nowego rządowego projektu reformy wyborczej.

Sejm ma się składać z 13 wirylistów (w tem 4 Rusinów) i z 213 posłów, a mianowicie: 45 z kuryi wielkiej własności, 8 z kuryi średniej własności, 44 z miast, 12 z kuryi powszechnej, 5 z Izb handlowych, 2 z kuryi rękodzielniczej, 99 z kuryi gmin wiejskich. Rusinom przypadnie 62 mandatów. Podział okręgów wiejskich dokonany jest na podstawie ostatniego spisu ludności. W celu zabezpieczenia praw narodowych mniejszości ma być w kuryi wiejskiej zaprowadzony sposób proporcyonalny i narodowy kataster. Liczba dwumandatowych okręgów wiejskich na wschodzie wyniesie 16.

W kuryi miejskiej pozostanie w większości miast sposób spisu list, tylko w 5 miastach mają być wybory dokonane w dwumandatowych okręgach na podstawie proporcyonalnej, aby przez to chrześcijańskie mniejszości w tych miastach miały zabezpieczone uzyskanie po jednym mandacie. Wyborcy ruscy z Galicyi zachodniej w kuryi wiejskiej będą na podstawie ostatniego spisu ludności wyłączeni z tamtejszych okręgów i będą tworzyli osobny jednomandatowy okręg ruski. Tak samo polscy wyborcy, będący we wschodniej Galicyi w okręgach wiejskich w mniejszości, będą wyłączeni z tych okręgów i utworzą cztery osobne jednomandatowe polskie okręgi wyborcze.

---

## Lud polski wobec potrzeb T. S. L.

Dość powszechna panuje opinia, że lud polski na ogół słabe tylko ma odczucie potrzeb społecznych, tych zwłaszcza, o których inne warstwy społeczeństwa, ideą pracy dla ludu przejęte, wciąż myślą, które są ich nieustającą troską. **Słyszy się uwagi o rzekomej obojętności chłopa polskiego dla celów,** w których nie widzi on bezpośrednich dla siebie korzyści materyalnych, o ciasnocie pojęć, nie pozwalających mu patrzeć dalej poza wiejskie opłotki i t. d. Opinia to błędna, niesłuszna i lud nasz wielce krzywdząca, a polegająca na niedocenianiu lub przeoczaniu pewnych zjawisk życia, świadczących jednak wymownie, że dusza ludu naszego bynajmniej nie jest pozbawiona pierwiastków natury idealnej, a jeśli wziąć pod uwagę stosunek możności do ofiarności, to kto wie, czy porównanie ofiarności zamożniejszych warstw wyższych do ubogich warstw ludowych nie wypadłoby na korzyść tych ostatnich. W ostatnich zwłaszcza czasach ofiarność ta daje się zauważyć nawet coraz częściej.

Pomijamy tu ową drobną, ale zato niemal codzienną ofiarność i pieczę, z jaką lud nasz odnosi się do potrzeb Kościoła, jak na nasze stosunki ekonomiczne olbrzymie sumy płyną z rąk ludu na chwałę Bożą, a szkoda, że nigdy ich jeszcze w cyfry ściśle nie ujęto. Natomiast podnieść tu pragniemy i uwydatnić udział, jaki lud nasz bierze w dostarczaniu środków na cele oświatowe. Udział ten zarysował się już bardzo silnie na Śląsku Cieszyńskim, bo, jak wykazuje sprawozdanie Macierzy za rok 1912, **¼-milionowa ludność wiejska i robotnicza śląska** dostarczyła Zarządowi Macierzy w jednym tylko roku na szkoły i ochronki kresowe **77.196 koron,** wobec 160.544 koron ze wszystkich innych dzielnic. Jeśli zważymy, że dochody Macierzy, ze Śląska osiągnięte, jeszcze przed kilku laty nie dochodziły nawet do $^1/_{10}$ części sumy dzisiejszej, to przyjść musimy do wniosku, że uświadomienie ludu śląskiego i jego solidarność z resztą Polski zrobiła ogromny krok naprzód, i że ta ofiarność na najwyższe zasługuje uznanie ze strony całego społeczeństwa.

Ustrój Towarzystwa Szkoły Ludowej, jego różnorodna i na rozległym terenie prowadzona działalność oświatowa osobno przez 300 autonomicznych Kół pod nadzorem Zarządu Głównego nie pozwalają uchwycić w cyfry konkretne tego grosza ofiarnego, jaki od ludu wpływa do kas Towarzystwa. Nie da się też sprecyzować, jaka część funduszu, który Towarzystwo czerpie z tytułu subwencyi krajowych, pochodzi z pieniędzy podatkowych ludu, a jaka z pieniędzy warstw średnich i wyższych. **Ale o rosnącym wśród ludu zrozumieniu potrzeb Towarzystwa Szkoły Ludowej** i o chęci popierania jego celów mamy wiele dowodów. **Płyną ofiary od ludu drobne, zbierane doraźnie do puszek przy okazyi otwierania szkółek, czytelń, domów ludowych etc., płyną subwencye, uchwalane przez Rady Gminne, płyną wreszcie legaty i zapisy,** cyfrowo wprawdzie niewydatne, ale wzruszające i wielkie przez swoje znaczenie wyjątkowe, przez to gorące ukochanie Ojczyzny, które tętni pod chłopską sukmaną.

Kroniki T. S. L. zanotowały przed kilku laty ofiarę włościanki **Julii Bobrzyny,** która podarowała swój grunt we wsi Prusy koło Lwowa wartości kilku tysięcy koron pod budowę Domu ludowego; drugą podobną ofiarę złożył Towarzystwu włościanin **Józef Seniow z Domażyrza** koło Janowa; cały szereg gruntów pod szkoły otrzymało T. S. L. w darze od włościan i gmin wiejskich w Galicyi wschodniej. Ofiarność ludu, raz w kierunku T. S. L. wzbudzona, nie słabnie nawet pomimo ciężkich klęsk elementarnych, jakie nasz kraj w bieżącym roku nawiedziły, i świeżo mamy przykład, że znalazła ona oddźwięk wśród włościan w Wielkopolsce, bo oto zaszedł świeży fakt nadesłania pełnego wagonu ziemniaków na rzecz bursy Grunwaldzkiej T. S. L. we Lwowie **przez włościan parafii Ostroróg w Wielkopolsce** za inicyatywą i przyczynieniem się tamtejszego proboszcza księdza Sypniewskiego. Włościanie ponieśli nawet koszta przewozu ziemniaków koleją aż do Lwowa, co uczyniło około 140 marek.

W ostatnim znów numerze „Ojczyzny“ **pan Michał Plezia,** włościanin, zamieszkały w Turce koło Kołomyi, zamieścił list otwarty, wzywający zupełnie samorzutnie, w słowach prostych, lecz wymownych, aby rolnicy mimo ciężkich czasów pamiętali o dzieciach, wychowujących się w Bursach T. S. L.

> „Czyż mają być skazani na jak najstraszniejszą nędzę i śmierć głodową?“ — zapytuje pan Michał Plezia i odpowiada: — „O, nie, mnie się zdaje, że z tymi powinniśmy się także podzielić i obdarzyć, chociaż nie tak sowicie, jak innemi laty, bo Bóg nam świadkiem, że nie mamy, ale udzielmy z tego, co jest. Panu Bogu milszą jest ofiara skromna, a ze serca dana. Nasze T. S. L. jest właśnie tym domem, w którym skupiają się w szkołach i bursach dzieci chłopa i robotnika polskiego, i ono się opiekuje biednemi sierotami, i ci to czekają od nas pomocy, która gdy zostanie obecnie od nas udzieloną, utkwi im w pamięci na całe życie, bo nic się tak długo nie pamięta, jak udzielona pomoc w najgorszem nieszczęściu. Nie mogąc tym biednym przyjść z większą ofiarą w tym roku, proszę łaskawie przyjąć ode mnie ten skromny datek 5 koron i wpisać na rzecz Zarządu Głównego T. S. L.“.

Zarząd Główny T. S. L. tę ofiarę otrzymał, a z uwagi na źródło, z której ona pochodzi, i na chwilę, w jaką mu udzieloną została przez jednostkę, poczuwa się do obowiązku wyrazić na tej drodze panu Michałowi Plezi publiczne i gorące — Bóg zapłać! Wyraża też zarazem życzenie, aby serdeczne słowa, podyktowane prawdziwem umiłowaniem dziatwy polskiej i świadomością celów i zadań instytucyi, otaczającej dziatwę kresową swoją opieką, poszły

dalej i znalazły jak najszerszy odgłos wśród ludu polskiego, aby grosz pana Michała Plezi stał się **hasłem do dalszych podobnych ofiar,** aby w tym nad wszelki wyraz trudnym dla T. S. L. roku lud polski stanął murem po stronie Towarzystwa Szkoły Ludowej i łącznie z innemi warstwami dopomógł do przetrzymania kryzysu.

*Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej.*

## Pamięci Franciszka Smolki.

W chwili, kiedy obecny numer „Ojczyzny" dojdzie do rąk naszych czytelników, stolica kraju Lwów święcić będzie uroczystość odsłonięcia pomnika Franciszka Smolki, jednego z najtęższych mężów stanu czyli polityków w Polsce. Należał on do pokolenia, które zwróciło szczególniejszą uwagę na lud wiejski oraz stworzyło nowy kierunek pracy narodowej: — oparcia się na własnych siłach. W tym duchu działając, położył Smolka wielkie zasługi i dał fundament do autonomicznego ustroju kraju naszego.

Przypatrzmy się jego życiu.

Franciszek Smolka urodził się 5 listopada 1810 roku w Kałuszu. Kształcił się we Lwowie, gdzie ukończył szkoły średnie i studya prawnicze ze stopniem doktora praw. Poczem wstąpił do tak zwanej prokuratoryi kamery, (urzędu, odpowiadającego dzisiejszej prokuratoryi skarbu). Mimo ciężkich obowiązków rodzinnych wypełniał wzorowo swe obowiązki urzędowe, zyskując zaufanie przełożonych. Kiedy po powstaniu listopadowem Galicya zapełniła się emigrantami, i zawiązywać się zaczęły liczne tajne stowarzyszenia, mające na celu podźwignięcie ducha narodowego z pod ucisku biurokracyi niemieckiej, a następnie odzyskanie niepodległości Ojczyzny, Smolka znalazł się w środowisku tego ruchu wraz z nieustraszonymi spiskowcami Hugonem i Teofilem Wiśniowskimi. Wszedł w stosunki ze związkiem „Przyjaciół ludu", ażeby zaś nie łamać przysięgi, na wierność złożonej rządowi, mimo otwierającej się przed nim karyery urzędniczej zrezygnował z posady. Obok związku „Przyjaciół ludu" powstała nowa organizacya tajna, „Towarzystwa wzajemnej pomocy". Na czele tych dwu organizacyi, jakoby trzecia najwyższa instancya, stanął „Związek polskich węglarzy czyli karbonaryuszów". Smolka wywarł w nim wpływ wielki, gdyż uwolnił go od wpływu tego rodzaju stowarzyszeń istniejących w innych państwach Europy. Ale Związek węglarstwa polskiego trwał nie długo. W roku 1835 rozwiązano go, a na jego miejsce przybyła nowa organizacya spiskowa po nazwą „Stowarzyszenie ludu polskiego", mające na celu przygotowanie do zbrojnego powstania wszystkich ziem dawnej Polski i wszystkich warstw społeczeństwa przez zbliżanie tych warstw do siebie i zaprowadzenie zmian w ustroju społecznym. Dziełem wielkiej odwagi i zmysłu organizacyjnego Smolki było to, że spisek przetrwał mimo czujności policyi tak długo, i że dopiero w latach 1840—1841 zaczęły się aresztowania. Smolka aresztowany 16 sierpnia 1841 roku pozostawał w więzieniu, oczekując wyroku, — wreszcie 21 stycznia 1845 roku zapadł **wyrok śmierci,** której jednak uniknął wskutek ułaskawienia.

Gdy nadszedł pamiętny rok 1848, a z nim rewolucya prawie we wszystkich państwach europejskich, Smolka stanął od razu w rzędzie najgorętszych zwolenników parlamentaryzmu. Należał więc do twórców głośnego adresu do tronu 19 marca 1848 roku, a w dniu 26 czerwca tego roku został wybrany przez wyborców Lubaczowa do konstytucyjnego Sejmu w Wiedniu.

Z Galicyi było w nim 69 posłów, a między nimi 30 chłopów, wówczas jeszcze głosujących w tym sejmie przeciw liberalnym żądaniom delegacyi galicyjskiej. Sejm wybrał Wydział konstytucyjny, do którego wszedł Franciszek Smolka, biskup ruski ksiądz Jachimowicz, poseł z Przemyśla, i dr. Floryan Ziemiałkowski, poseł lwowski. Smolka wszedł do wydziału ściślejszego, który miał ułożyć konstytucyę dla państwa austryackiego.

Szczere obstawanie przy żądaniach zasadniczych postawiło Smolkę nie tylko w szeregach pierwszych polskiej delegacyi z Galicyi, ale także i na czele całej Izby poselskiej. Wkrótce został wybrany pierwszym wiceprezydentem Sejmu, wreszcie 12 października 1848 roku objął Smolka krzesło prezydenta Sejmu, któremu przewodniczył przez cały burzliwy czas jego trwania. Niezależność prezydenta

## Epizod z roku 1831.

### Opowiedział Józef Dzierzkowski.

2)

I jak tu mieć było cierpliwość, kiedy z Korony przychodzą wieści, jako szeregi stają zbrojne, i własny radzi Sejm; a na Litwie wróg niecnota rozpuszcza po kraju swych czynowników, dzwonkiem pocztowym, jakby na śmierć, dzwoniących, i swych szpiegów, co milczkiem z dworu do dworu przemykają się.

I przyszła na Litwie taka chwila, że już się ludzie gorętsi i więcej skompromitowani doczekać nie mogli. I wówczas to miało miejsce to okropne zdarzenie, które wam opowiem. Tylko mi nie przerywajcie, a słuchajcie cierpliwie, bo stary ma swój sposób opowiadania. I bodaj czy nie będzie krótszy to sposób, jak w waszych powieściach, co to się tak rzecz przez długie rozmowy wlecze, dalipan, jak bryka po piaskach sandomierskich.

A naprzód opiszę wam plac, gdzie się ta cała toczyła sprawa.

Owoż to między miastami, Grodnem, Suwałkami a Augustowem jest przestrzeń wielka, o puszcze granicząca, a i sama dość pusta, co się ciągnie po lewej stronie bitego gościńca petersbursko-warszawskiego. A tym to samym gościńcem posuwała się armia rosyjska, dążąc ku Polsce i Warszawie. Zakątek ten sama przyroda usposobiła do partyzantki. Bo to, wyobraźcie sobie, środek tej przestrzeni całej przecina kanał Augustowski, dalej idą liczne i wielkie jeziora, bagna niedostępne i chyba dla obznajomionego z niemi Poleszuka, — dalej lasy obszerniejsze, nieprzebyte prawie, bo nieledwie podobne do onego labiryntu starego, co to nas o nim w greckiej uczą historyi; a wszystko to razem sięga do puszczy Białowieskiej. Więc też były tam miejsca, zupełnie niedostępne, na które wedle potrzeby można się przenieść znajomemi ścieżkami i na wroga nieprzygotowanego zewsząd napadać, męczyć bez ustanku i osłabiać bez końca.

Hej! hej!... żeby to byli rozumieli pierwsi przewódzcy powstania narodowego! Dyabłaby zjedli Moskale, żeby się byli dostali do Korony. Byliby Litwini rozszarpali na sztuki, zanimby się który korpus dostał do Polski.

Lecz nie trzeba rozpamiętywać takiej przeszłości, bo człowiek gniewem a żółcią Pana Boga obraża, przeklinać się uczy, jakby furman jaki. Ile ja przez to w pierwszych latach koni znarowiłem, nim się przyzwyczaiłem do spokojniejszego rozpamiętywania, — bo to bywało, jak sobie przypomnę, ile to głupstw, Boże odpuść, narobiła nasza starszyzna, to biedne konisko pode mną sam już nie wie, czego ja chcę od niego.

Koniec końców na tej to przestrzeni odbył się jeden z tych tragicznych wypadków wojennych, o których historya nie wspomina, bo sam przez się nic nie stanowił i w ogromie innych zdarzeń znikł wnet bez wieści. A był to przecie wypadek, który, jak ja przypominam sobie, zgrozą napełnił wszystkie serca polskie i dał miarę, czego nie zdoła uczynić carski sługa.

Z tego stanowiska wychodząc, dziwiłem się nieraz, że przez lat 30 nikt o tym fakcie nie wspomniał choćby kilku słowy, i ja dlatego właśnie chcę opisać zdarzenie to, aby podać do potomności czyn barbarzyński pułkownika rosyjskiego, byśmy wszyscy pamiętali, jak się to najezdcy obchodzili zawsze z naszym nieszczęśliwym narodem.

była bardzo nie na rękę rządowi, starano się więc Smolkę zbyć, ofiarując mu różne wysokie urzędy w kraju, a nawet tekę ministeryalną. Ale Smolka odrzucił te pokusy. Gdy sejm przeniesiono z gorejącego rewolucyą Wiednia do Kromieryża, Smolka dalej mu przewodził, a po abdykacyi cesarza Franciszka był świadkiem objęcia rządów przez nowego władcę, młodziutkiego wówczas cesarza Franciszka Józefa I.

Nagle sejm został zamknięty, mimo że nie ukończył swoich czynności i nie oddał cesarzowi projektu konstytucyi. Smolka oświadczył, że zamknięcie sejmu uważa za bezprawie i że ulega jedynie przemocy. Rząd nie tracił nadziei, że uda mu się pozyskać Smolkę. Ofiarowano mu stanowisko namiestnika Galicyi, ale nadaremnie. Smolka powrócił do Lwowa do swojej kancelaryi adwokackiej, gdzie odtąd pracował w ciszy domowej przez lat 12, póki go rok 1861 nie powołał znowu na szerszą widownię.

W roku 1860 tak zwanym dyplomem październikowym nadano Austryi konstytucyę, a patentem cesarskim z 20 lutego 1861 roku zwołano pierwszy Sejm galicyjski, otwarty przez pierwszego marszałka księcia Leona Sapiehę. Smolka zastępował w tym sejmie wyborców stolicy kraju. W roku 1862 odsunął się znów na jakiś czas od polityki, ale już w 3 lata później widzimy go znowu w sejmie krajowym, który go wysłał z delegacyą swoją do Wiednia. Wierny zawsze swoim zasadom, bronił tu Smolka samorządu Galicyi, od roku 1867 począwszy. Był przeciwny tak zwanemu dualizmowi monarchii, to jest, podziałowi jej na Austryę i Węgry, widząc w tem zamach na samodzielne stanowisko narodów, zamieszkujących Austryę. W myśl złączenia ludów austryackich Smolka działał w czasie rządów gabinetu Potockiego i Hohenlohego, a kiedy wbrew życzeniom Sejmu galicyjskiego zaprowadzono wybory bezpośrednie do Rady państwa, uszczuplając tym sposobem prawa Sejmu, Smolka należał do tych, którzy ostro zwalczali nową ustawę.

W roku 1878 Smolka znów wszedł do Rady państwa. Izba posłów wiedeńska obrała go w roku 1881 prezydentem swoim. Na tej godności pozostał do roku 1893. Podeszły wiek zmusił go do usunięcia się z życia publicznego. Jako prezydent parlamentu odznaczał się Smolka niezwykłym taktem i bezstronnością, nie zapominając nigdy o węzłach, łączących go ze społeczeństwem polskiem w kraju. W roku 1895 Lwów urządził mu owacyę, w 50 rocznicę skazania go na śmierć. Umarł 4 grudnia 1899 roku we Lwowie.

Parlament wiedeński uczcił go biustem w swym budynku, — rodacy zachowali pamięć o jego pięknem życiu, poświęconem Ojczyźnie, i stawiają mu dziś pomnik. Za życia był skromny i niechętnie używał tytułów, którymi go obsypywano.

## † Ks. Józef Mach.

We środę zmarł w Jaśle ks. Józef Mach, katecheta jednej ze szkół jasielskich.

Wybitna to była postać i dzielny pracownik społeczny. Pochodzący z ludu w pow. przeworskim, oddał się w całości pracy nad ludem. Gorliwy pracownik obozu wszechpolskiego, członek Komitetu Głównego Stronnictwa D. N., członek komitetu Narodowego Związku Chrześcijańsko-ludowego brał czynny udział w robotach kulturalnych i politycznych. W Kółkach rolniczych i Towarzystwie Szkoły Ludowej zawsze czynny, pełen inicyatywy i obywatelskiego ducha, zaznaczał się nader wydatnie. Należał do organizatorów mieszczaństwa jasielskiego. Brał gorliwy udział w założeniu i redagowaniu dwutygodnika „Głosu Jasielskiego“. W życiu politycznem wystąpił na szerszą widownię w r. 1911, kiedy z ramienia naszego stronnictwa ubiegał się o mandat z powiatów: Przeworsk—Łańcut; padł wówczas ofiarą smutną sławą okrytych metod byłego namiestnika Bobrzyńskiego.

Był za swą ofiarną pracę czczony i kochany przez wszystkich; to też pogrzeb jego zamienił się w poważną żałobną manifestacyę, w której wzięło udział bardzo licznie duchowieństwo w liczbie 58, lud z powiatu, inteligencya mieszczaństwo.

Przy eksportacyi zwłok we czwartek z domu do kościoła pożegnał ś. p. ks. Józefa Macha imieniem Komitetu

---

Mieszkał tam wówczas Szarkowski Kazimierz, nadleśny leśnictwa Balinki. Dzielny to był chłop, a Polak prawdziwy i serca walecznego. Był zaś dawniej oficerem wojsk polskich za Księstwa Warszawskiego, więc była już w nim dusza wojacka, ile że zapamiętał one czasy bohaterskie, co to dziś jeszcze słuchać o nich aż się dusza raduje.

Dosyć tedy, że mój Szarkowski nie mógł usiedzieć spokojnie, bo go dyablo do wojaczki parło. Zwołał okoliczną straż leśną, ogłosił po prostu powstanie i dobrze zrobił; — bo dyabliby się tam oglądali w takim razie! Stanął tedy na czele tego powstania i pragnął dusznie działanie swe przenieść na drugą stronę rzeki Niemna, w głąb Litwy.

Powstanie to mogło uczynić niepospolitą dywersyę, a nawet stać się zgubnem dla armii rosyjskiej, gdyby mu w pomoc nadciągnął jakikolwiek oddzialik, choćby najmniejszy, regularnego wojska polskiego.

Stawszy się panem głównego traktu petersbursko-warszawskiego, mogłoby działać to z flanku, to z tyłu armii rosyjskich, a sięgając równocześnie za Niemen, podałoby rękę powstaniu wileńskiemu. Tożby to bigosu byli nasi narobili w moskiewskich szeregach! No!... ale inaczej się stało. Inaczej zrządziła Opatrzność. Snadź nie dosyć odpokutowaliśmy byli jeszcze!... Ale przyjdzie czas!... dalibóg, że przyjdzie, — wierzcie staremu wiarusowi!...

Szarkowskiego tedy oddział składał się z niespełna czterystu ludzi; była to w większej części sama młodzież, nieświadoma rzeczy wojennej i źle uzbrojona, przytem zapalona, jak na młodzież i na Polaków przystało, lecz, co najgorsza, nie znająca subordynacyi, co także, choć to przykro wyznać, trafia się u nas.

Z tym tedy oddziałem Szarkowski obrał sobie za oś działań swoich kanał Augustowski i na przestrzeni od miasta Augustowa aż do rzeki Niemna obrał sobie siedzibę, nadzwyczaj obronną w środku lasów, naprost osady Paniewo. Nie chcąc dłużej czekać, może zanadto wcześnie rozpoczynał swe działania i bodaj czy tem nie przyśpieszył upadku swego. Ale dobrze to dziś mówić na zimno! W jego skórze i w onych chwilach inaczej się rzeczy wydawały.

W osadzie Paniewo, o której mowa, znajduje się piękna szluza murowana na kanale, i tamże mieszkało kilku żydów, trudniących się głównie handlem. Że moralnie stali niżej, to pewna, ale też wiele dałoby się o tem powiedzieć. Do ich upodlenia przykładali się najwięcej sami Moskale, korzystając zawsze z ich przywiązania do mamony; — no! a i to przywiązanie naturalniejszem nam się wyda, gdy sobie przywiedziem na pamięć, że oddzieleni przesądami własnymi i cudzymi od drugich, przywiązania innego mieć nie mogli, a przynajmniej pewnie nie do społeczeństwa, które nimi pogardzało i ich poniżało. Moskale, jako szatany kusiciele, celowali zawsze rublami w tę ich brudną stronę, i nieraz udawało się im przekabacić ich na swą stronę i obrócić na naszą szkodę.

My też, Bogiem a prawdą, nie zawsze pamiętni na jutro, nie bardzośmy się z nimi obchodzili oględnie. Ich ciągłe stosunki z nami, mieszanie się w nasze sprawy najtajemniejsze, do których sami ich używaliśmy, poniżając, jako narzędzia naszych namiętności, uzdolniały ich na usługi Moskali, którzy, przyzwyczajeni do niecnych trybów szpiegowstwa, naprzeciw nam ich używali. I żydzi dawali się w rzeczy samej używać nieraz do tego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stronnicwa wszechpolskiego i współtowarzyszy pracy serdecznem przemówieniem prof. Drozd. Na barkach straży miejscowej pożarnej, której ks. Mach był kapelanem, w asyście licznego kleru, przy udziale mnogich rzesz ludowych, posuwał się kondukt żałobny przez miasto w stronę kościoła, gdzie do póżnego wieczora straż pożarna czyniła honory przy katafalku. W piątek już wczesnym rankiem kościół napełniony był pobożnym ludem, a przy wszystkich ołtarzach księża odprawili żałobne nabożeństwo. O godz. 10-tej rano rozpoczęła się uroczysta suma żałobna, po której kazanie wygłosił były poseł ks. Męski, podnosząc zalety zmarłego jako dobrego księdza.

Po odśpiewaniu pieśni żałobnych przy katafalku przez duchowieństwo wynieśli księża trumnę ze zwłokami ś. p. ks. Macha na ramionach z kościoła i ustawili ją na marach na cmentarzu kościelnym, gdzie żegnał zmarłego imieniem Komitetu Głównego stronnictwa wszechpolskiego i Rady Naczelnej Narodowego Związku Chrześcijańsko-ludowego i imieniem gazet Związku redaktor K. Wierczak.

Żałobny pochód rozwinął się dopiero w rynku, i tu można było stwierdzić, że w oddawaniu ostatniej posługi zmarłemu ś. p. ks. Machowi biorą udział tysiące z miasta i powiatu.

Nad grobem żegnali ś. p. ks. Macha dyrektor szkoły, w której katechetą był ks. Mach, imieniem ludu wiejskiego w prostych i serdecznych słowach p. Urban z Warzyc, imieniem organizacyi mieszczańskich i straży pożarnej radny miejski Bernacki, a imieniem T. S. L. i Sokoła p. Szymański. Chór młodzieży gimnazyalnej śpiewał w kościele i na cmentarzu. Tak nastrój zebranych, jak i ton wszystkich przemówień, które były szczerym wyrazem żalu i boleści po stracie ś. p. ks. Macha, świadczyły najlepiej, jak ceniony i kochany był przez wszystkich za swą ofiarną i zmudną pracę dla dobra i na pożytek sprawy polskiej. Zmarł w sile wieku. W wirze pracy społecznej na posterunku, bo oto już zmagany chorobą pojechał do Lwowa, aby bronić zakładu seminaryjnego i swoich blizkich przyjaciół przed szykanami tutejszego starosty.

Cześć i hołd temu, co w pierwszych szeregach walczył o sprawiedliwość i pracował dla swego narodu, co niósł zdrowe ziarna oświaty w brać chłopską i mieszczańską, co był godnym i dobrym synem Ojczyzny. Niechaj spoczywa w pokoju!

— — — — — — — — — — — — — —

Śmierć ś. p. ks. Macha wywarła powszechny żal w powiecie. Adam Kuraś, gospodarz z Sieklawki, prezes naszej powiatowej organizacyi, pisze:

Umarł nam nasz powszechnie kochany i lubiony kapłan, prawdziwy i wielki miłośnik Ojczyzny a w niej ludu polskiego. Pracownik otwarty w każdym kierunku dla tego ludu, nie tylko w kościele na ambonie i w szkole, ale niemniej pracujący poza tymi obowiązkami przez odczyty nad dobrem i oświatą ludu polskiego, poświęcający czas i zdrowie przez to dla niego. Nie zważając i nie szanując zdrowia własnego dla dobra ludu i Ojczyzny czyli przenosząc jedno nad drugie, nabawił się ciężkiej choroby i opuścił nas na ziemi. Być może, że litościwy Bóg powołał go do siebie, aby mógł tam być lepszym i skuteczniejszym orędownikiem naszym. Umarł nam ten, który był za nas i dla nas prześladowany, zostaliśmy, jak sieroty, — żył, jak prawdziwy naśladowca Chrystusa Pana.

Oby go Bóg przyjął i ukochał, jak on nas wszystkich ukochał, i nagrodził go chwałą swoją za te wszystkie trudy i pracę, dla nas i Ojczyzny podjęte.

Cześć jego pamięci! *Kuraś Adam.*

## Mowy posłów Zamorskiego i Dębskiego.

Na posiedzeniu Koła polskiego dnia 26 listopada b. r. w ciągu dyskusyi nad sprawami delegacyjnemi poseł **Zamorski** oświadczył, że w Kole z dawnych czasów datuje zwyczaj rozpatrywania najprzód interesów narodu polskiego, aby z tego powodu mieć możność krytykowania polityki austryackiej. Mowca podkreśla, **że nasze położenie w Prusiech jest coraz gorsze. Obietnicy, że nie będzie wywłaszczenia, nie dotrzymano,** wywłaszczenie dalej się stosuje, **a dzisiaj wywłaszcza się nawet chłopów.** Sojusznik austryacki Niemcy potęgują prześladowanie Polaków tak,

TADEUSZ ZOCH.

## Niech rozstrzygną się losy...

(Dokończenie).

— Precz w tył! — zawołał strasznym głosem.

— Precz w tył!! — powtórzył jeszcze raz.

I hufce te chełmińskiej polskiej szlachty pognały wstecz, hen za wzgórze, by się nie patrzeć na los swych braci, którym rycerskich zasad zbiór dopomódz nie pozwalał, — hen, by nie stanąć z Krzyżakiem w tym samym rzędzie przeciw bratniej, polskiej sile.

Jeno się jeden wyrwał z nich.

To Szymom Pomian.

— Ja swemu dochowam królowi wiary — rzucił i pognał w stronę walczących.

I jako szakal wpada nagle i niespodzianie na karki ludziom, tak on na karki spadł krzyżackie, wołając strasznym dzikim głosem:

— Za żony mojej hańbę! — i ciął straszliwie.

— Za matki mej zniewagę! — i znowu cios.

— Za córkę!...

— Za siostrę!...

— Brata, — ojca!!... — i bił, i ciął, i strasznie raził wrogów, a ręka jego, jakby błyskawice rzucał, a cięcia straszne, nieuchwytne, nieodparte.

I darmo zwracało się Krzyżactwo przeciw temu szaleńcowi, co krzycząc a bijąc wkoło i ścieląc trupami swoją krwawą drogę, przeciskał się do polskich swoich braci, — darmo nadstawili swe ciężkie szablice, on jednem błyskawicznem cięciem odtrącał miecz krzyżacki i jeszcze szybciej walił w hełmy lub w zasłonięte piersi. A dobrą widać miał szablicę, a silną widać miał dłoń, bo każde cięcie, każdy ruch jego miecza wywoływał jęk cichy zabitego lub okrzyk zgrozy tych, co widzieli ową straszną, rozszalałą postać, co z niepohamowaną pędziła siłą, zgubę pisząc swą ostrą szablicą wszystkim, spotkanym na drodze rycerzom zakonnym: czy hiszpańskim lub francuskim, czy zimnym Anglikom lub pewnym swej mocy Szwajcarom. I marli wszyscy pod razami jego miecza, i ginęli niepomszczeni, bo któż śmiałby z takim nadludzkim mierzyć rycerzem?

Wtem dostrzegł biały płaszcz z krzyżem, a na nim łańcuch złoty, oznakę wielkiego mistrza Zakonu. I jakby nową siłą pchnięty, on sunął naprzód, aż przedarłszy się przez dwa walczące szeregi, w tamtę skierował się stronę, gdzie Ulryk von Jungingen, obecny butny mistrz butnego Zakonu, walczył z nieustraszonem męstwem.

A idąc w jego stronę, a pędząc oszalały żądzą zemsty, rozdzielał razy, od których marli wszyscy przedniejsi rycerze pod Grunwaldem, dla niemieckiej sprawy walczący, marli bez słowa skargi, bez jęku, ranni w skroń, lub z przebitem sercem padając.

I stanął wreszcie przed Ulrykiem, którego napróżno starali się namówić bracia Zakonu do ucieczki z pola walki. On pozostał tu ponieść karę, na jaką zasłużył.

— Mam cię! — rzucil Szymon — i spadł, jak furya, jak wicher halny na sosny spada w Zakopanem, i ugiął jego hardy kark pod razem strasznym swego miecza.

Lecz Ulryk zręcznem skrzywieniem szyi na swym naramienniku spiżowym zatrzymał szablicę, a sam tymczasem zamierzał zadać mu cios, gdy wtem, jak wkoło okrętu na morzu spiętrzą się nagle fale i cały

jak gdyby chciały pokazać Austryi, że sobie nic z niej nie robią, i pod tym względem Austrya ma cicho siedzieć.

Mowca podnosi dalej, że Niemcy, którzy przychodzą do Austryi, cieszą się niezwykłą opieką tutaj, — tymczasem dla obywateli austryackich stosuje się wprost nieludzkie przepisy. Wszelkie zabiegi Koła polskiego nie osiągnęły żadnej w tej mierze poprawy. Ambasador austryacko-węgierski w Berlinie Szegyenyi-Marich w wywiadzie, ogłoszonym w pewnym dzienniku, miał powiedzieć, że zachowanie się Prus wobec Polaków nie wpływa wcale na zmianę polityki austryackiej wobec Prus, bo Polacy nie mają znaczenia i wpływu w Austryi na politykę zagraniczną.

**Co do przygotowań wojskowych ze strony Polaków w Galicyi** mowca pyta: Co właśnie było prawdą, skoro minister wojny i minister spraw wewnętrznych orzekli, że o ruchu zbrojnym w Galicyi i agitacyi za powstaniem w Królestwie niczego nie wiedzą. Więc chyba chciano nas zaprzątnąć, aby Rosya miała kłopot z nami. **Była to więc chwilowa igraszka, a wobec tego należy stwierdzić, że z narodem żywym nie godzi się tak postępować! Mowca wnosi, aby nasi delegaci głosowali przeciwko budżetowi ministerstwa spraw zagranicznych.** Stawiam dalej wniosek, **aby nasi delegaci zażądali wyjaśnienia, na co wydano przeszło 300 milionów koron,** aby dokładnie to stwierdzono, i aby od odpowiedzi na te pytania uczynili zawisłem swoje stanowisko. Wkońcu mowca piętnował sposób, **w jaki załatwiono prośby rezerwistów, powołonych pod broń.**

Poseł **Dębski** wyraża zdziwienie, dlaczego niema obecnych na posiedzeniu delegatów polskich, tak z Izby poselskiej, jak i z Izby Panów. Ten brak zainteresowania z ich strony musi każdego uderzyć. Dalej mowca wskazuje, że nawet Grocholski przemawiał niegdyś tutaj **o niezadawnionych prawach naszych do niepodległości.** Powinni to powtórzyć nasi delegali. Nie wstydźmy się tego, bo inaczej nikt nas szanować nie będzie, i będziemy ignorowani. O naszych prawach musimy jasno mówić. Wobec Austryi jesteśmy lojalni. Żądamy polityki dobrej dla Austryi i dobrej dla nas. Austrya poczyna się przekonywać o nieszczerości Prus, Włochy czekają tylko, aby wyciągnąć miecz i zabrać Tryest i Trydent. Austrya może stracić także morze Śródziemne, a bez morza Śródziemnego Austrya nie ma znaczenia. Jedyna jeszcze jest ekspansya na Bałtyk, a z tamtej strony jest naród, który zrzuci chętnie obrożę na rzecz Austryi.

A cóż obecnie widzimy? Kokietowanie Rusinów przez rząd austryacki na niekorzyść Polaków! W czasie przesilenia starano się wmówić, że Ukraina będzie terenem przeciwko Moskalom, i Austryi przypadnie morze Czarne. Ukraina milczała, nie chciała się narażać caratowi. Jedni Polacy gotowali się do boju. Morze Czarne to utopia. Rosya postawi ostatniego żołnierza, aby nie dać morza Czarnego, bo z jego stratą upadłaby Rosya.

Przyjaźń Rusinów do Prus i wywieranie nacisku przez rząd pruski na rząd austryacki na rzecz Rusinów, czy to dla Ukrainy, czy dla państwa austryackiego, — jest planem Niemiec, aby przez nasze głowy i głowy Austryi dostać się bliżej Bałkanu i Azyi Mniejszej, gdzie Niemcy chcą się rozgościć.

# Z KOŁA POLSKIEGO.

Na posiedzeniu w dniu 28 listopada zajmowało się Koło polskie wyłącznie sprawą **ubezpieczenia społecznego.** Komisya Koła polskiego, wybrana swego czasu dla tej sprawy, przedłożyła swe uchwały co do postanowień dla Galicyi, a przewodniczący komisyi nasz poseł dr. **Buzek** przedłożył je w głównych zarysach. Brzmią one następująco:

1) W Galicyi i na Bukowinie ma być zaprowadzony przymus ubezpieczenia na wypadek ułomności i starości dla wszystkich osób samoistnych z wyjątkiem członków korporacyi przemysłowych, **robotników rolnych i leśnych** i służby domowej dopiero w chwili, oznaczonej ustawą krajową. Natomiast robotnicy przemysłowi i inni pracobiorcy z wyjątkiem robotników rolnych, leśnych i służby domowej oraz przemysłowcy i kupcy, będący członkami korporacyi przemysłowych, mają podlegać bezwarunkowo przymusowi ubezpieczenia.

---

zaleją okręt, tak nagle wokół nich ciżba powstała walczących i ścierających się z sobą w strasznych, przedśmiertnych zapasach.

Za chwilę opadło wszystko, lecz Ulryka nie było już widać, ni Szymona Pomiana nie zobaczyłeś już więcej.

Od tej chwili rycerstwo niemieckie koło tworzyć zaczęło, skupiać się i łączyć w jeden zwarty, około tych sześciu dębów szereg.

I jak gdy pośrodku morza czy jeziora skała powstanie, a w czasie burzy fale z wściekłą zaciętością ze wszystkich w nią walą stron, jakby pragnęły pokryć ją sobą, zanurzyć ją w swych głębiach zniszczyć, zetrzeć, zniweczyć: tak wokół tej gromady, wokół tej resztki świetnego niemieckiego wojska zebrało się polskie rycerstwo, które na bój ten poszło, by bronić zachodnich swego państwa granic, by mścić krzywd swoich i swych zachodnich pobratymców. I z wściekłością prawdziwą, z niezrównaną zaciekłością, z jakimś krwawym uporem, uderzały polskie szeregi w tę żelazną, twardą, może jako oni wściekłą ścianę, co jeżyła się ku nim setkami mieczów stalowych, twardych, setkami śmiertelnych cięć.

Lecz lwica nie zważa na siłę tych, co jej dzieci chcą zabrać. Ona pragnie tylko ich zniszczyć, zgryźć, na śmierć zakąsać. Więc z zaciekłością lwicy rzucało się rycerstwo polskie na tę garstkę niemiecką, nie wołającą już o przebaczenie, bo wśród tego tłumu rozżartego próżne to było wołanie. I marł jeden za drugim, ginął pod razami polskiego rycerstwa, padał bez słowa, chyba jęk jakiś nieświadomy wydobył się z jego piersi, ostatnie wydających tchnienie.

A kiedy ostatni z tej gromady poległ Krzyżak, kiedy wokół widziałeś tylko zmykających Szwabów, gdy ostatnie jasnego już, radosnego słońca błyszczące promienie oświeciły grunwaldzkie pola i lasy, zdradzając, kędy uciekają Niemcy, kędy błyszczą ich spiżowe czy miedziane hełmy, ich srebrzyste pancerze, — tam wtedy zwróciły się polskie hufce i w tamtę teraz stronę gnały zwycięskie polskie roty, roznosząc pośród łąk i lasów okrzyki zgrozy, nienawiści, walki...

Jeden zaś rycerz z pośród tych, co walczyli pod dębami, jeden z tych, co Zakonu widział zagładę ostateczną, oderwał się od swych współtowarzyszy, jakby na skrzydłach niesiony, poskoczył do obozu, na nowego siadł rumaka i pognał hen, za lasy, na południo-wschód, wołając, a krzycząc wciąż:

— Grunwaldzki bój! Grunwaldzki bój! Zwycięski pod Grunwaldem bój!!

A lasy w wieczornej ciszy zaczęły szept modlitwy, co swoim dalszym towarzyszom podać pragnęły dzieje dnia onego, — szeptały wciąż, szeptały też:

— Grunwaldzki bój! Grunwaldzki bój! Zwycięski pod Grunwaldem bój!...

I pognał ów rycerz ku Polsce hen, wyglądającej z trwogą wieści o tym boju ostatecznym, o tem zmierzeniu się w otwartem polu słowiańskich sił z germańską tą przemocą, i pognał rycerz ów, roznosząc wszędzie wieść, radosną, wdzięczną wieść:

— Grunwaldzki bój! Grunwaldzki bój! Zwycięski pod Grunwaldem bój!...

I taką samą pieśń śpiewało polskie rycerstwo.

Tą samą modlitwą dziękczynną kończył dzień Jagiełło.

Temi samemi słowy mówiły jego oczy do spracowanego Witołda.

— Zwycięski pod Grunwaldem bój...

2) Dopóki w Galicyi i na Bukowinie osoby samoistne nie będą podlegały przymusowi ubezpieczenia się na starość, nie mają być utworzone w tych krajach powiatowe urzędy ubezpieczenia, lecz agendy tych urzędów należy poruczyć kasom chorych i korporacyom przemysłowym, natomiast kasy chorych należy poddać pod kontrolę specyalnie ustanowionych komisarzy rządowych.

3) Dopóki w Galicyi i na Bukowinie samoistni robotnicy rolni i leśni tudzież służba domowa albo jedna z tych kategoryi nie będzie posiadała przymusu ubezpieczenia na starość, **powinien rząd ułatwić dobrowolne ubezpieczenie** się tych kół ludności w ten sposób, że będzie dopłacał do rent, nabytych na mocy tego ubezpieczenia dobrowolnego, kwotę roczną do **90 kor.**, zależnie od wysokości wkładek asekuracyjnych, uiszczanych dobrowolnie przez ubezpieczonych. Oprócz tego rząd powinien utworzyć dla Galicyi osobny fundusz, do którego dopłacać będzie 26·5 prc. sumy, wypłacanej z kasy państwowej na renty starości i ułomności w krajach zachodnich Austryi, oczywiście z odpowiedniem potrąceniem kwoty, wypłacanej przez rząd ubezpieczonym w Galicyi. Środki wspomnianego funduszu mają być przeznaczone wyłącznie na **przyznawanie zapomóg dożywotnich w kwocie 90 kor.** rocznie osobom wieku lat 60, a nie mającym rocznego dochodu 360 kor., a z wykluczeniem osób, karanych w ostatniem pięcioleciu za zbrodnie albo dwa razy za opilstwo.

W obrębie tych granic mają pierwszeństwo do zapomogi starsi przed młodszymi. Przyznawanie dożywotnich zapomóg ma być rzeczą osobnej komisyi krajowej, złożonej z 3 członków, z których jednego mianuje namiestnik, dwu zaś Wydział krajowy. Koszta urzędowania tej komisyi ma ponosić kraj.

W dyskusyi nad tymi wnioskami zabierali także głos nasi posłowie: **Ptaś i Lewicki**. Poseł **Lewicki** zapytał referenta, jakie wypadną dodatki do stałych podatków na pewną rentę, i co przypadnie na Galicyę, a co państwo weźmie, oraz czy renta przypadnie na całą ludność. Zaznaczył poseł **Lewicki**, że ludność wiejska przeciwna jest nowym ciężarom i zrozumie to w ten sposób, że rząd wtedy da swój udział, jak z nałożonych podatków ściąganie. Dobrzeby przeto było wiedzieć, jak wielkie będą dodatki do podatków. Trzebaby było szukać dochodów z bonifikacyi, które należy, zanim ustawa o ubezpieczeniu sama wejdzie w życie, obrócić na ubezpieczenie lub zapomogi zabezpieczeniowe dla tych, którzy nie będą obowiązani do zabezpieczenia.

Wnioski posła **Buzka** Koło polskie uchwaliło.

## Nowe koleje w Galicyi.

W skład programu budowy kolei polskiego Koła poselskiego w Wiedniu i Wydziału krajowego wchodzą następujące nowe linie kolejowe, co do których postanowił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesyi wnioski, zabezpieczające budowę:

1) Kolej **Dębica-Jasło** ma być budowaną, jako kolej państwowa za przyczynieniem się kraju jednorazowym datkiem pół miliona koron.

2) Kolej **Wieliczka-Myślenice-Mszana dolna** budowaną być ma, jako gwarantowana przez państwo.

3) Kolej **Przemyśl-Brzozów-Krosno** budowaną być ma, jako gwarantowana przez państwo. Koszta budowy obliczono na 27 milionów 500 tysięcy koron. Z powodu tak znacznej kwoty kapitału zakładowego wyłoniła się myśl budowy tej linii kolejowej częściami, a mianowicie, w pierwszej linii części z Krosna do Brzozowa i Przemyśla do Krasiczyna.

4) Kolej z **Podhajec do Wiśniowczyka** projektowana jest, jako pierwsza część całej linii do Dereniówki. Koszta budowy tej linii obliczono na 4 miliony 250 tysięcy koron. Kraj ma z tego pokryć 762 tysiące koron.

5) Kolej **z Niska przez Bojanów, Majdan, Kolbuszowę do Rzeszowa** ma być budowana jako gwarantowana przez kraj. Po myśli rokowań, przeprowadzonych z rządem, Wydział krajowy spodziewa się, że rząd w najbliższem przedłożeniu do Rady państwa w sprawie budowy kolei lokalnych uwzględni tę kolej z wnioskiem przyczynienia się państwa do kosztów udziałem w kwocie 3 milionów koron.

6) Kolej **Stary Sącz-Szczawnica** budowana ma być jako gwarantowana przez kraj. Z kosztów budowy tej linii, obliczonych na 9 milionów 500 tysięcy koron, po myśli pertraktacyi, przeprowadzonych z rządem, miałby na państwo przypaść udział w kwocie 4 milionów 500 tysięcy kor.

7) Kolej **Kołomyja-Kosów-Kuty** (46 km.), której projekt generalny był na wiosnę r. b. przedmiotem komisyi rewizyi trasy, kosztować ma 10 milionów 900 tysięcy kor., z czego miałgby państwo objąć akcye zakładowe w imiennej wartości 4 miliony 950 tysięcy koron.

## Uchwały Koła polskiego w sprawie budowy kolei.

Imieniem komisyi kolejowej Koła polskiego dn. 26 z. m. p. **Głąbiński**, prezes grupy posłów wszechpolskich, na posiedzeniu Koła polskiego dnia 26 listopada b. r. przedłożył następujące wnioski, które bez dyskusyi jednomyślnie przyjęto: 1) Uprasza się prezydyum, aby **przypilnowało przyjęcia całego programu linii kolejowych, uchwalonego przez Koło polskie** do przedłożenia rządowego o kolejach lokalnych w Galicyi, a obejmujący koleje: **Dębica — Jasło, Wieliczka — Myślenice — Mszana dolna, Przemyśl — Brzozów — Krosno, Podhajce — Wiśniowczyk, Nisko — Majdan — Kolbuszowa — Rzeszów, — Stary Sącz — Szczawnica, Kołomyja — Kuty, Grzymałów** stacya; 2) uprasza się prezydyum Koła, aby **zapewniło wniesienie przedłożenia rządowego o kolejach lokalnych najpóźniej do dwu tygodni,** nie biorąc na siebie zobowiązania co do nowych podatków; 3) uprasza się prezydyum, **aby nie zgodziło się na odwlekanie rozpoczęcia** wykonania linii kolejowych, jakie będą uchwalone poza terminem końcowym; 4) uprasza się prezydyum, aby zwróciło uwagę rządu, że uchwalenie kolei bośniackich bez zapewnienia budowy kolei w Galicyi nie byłoby dla Koła polskiego możliwe; 5) Koło uważa przydzielenie **linii kolei Północnej w Galicyi do dyrekcyi w Krakowie** za konieczne. Dopóki to nie będzie możliwe, należy rozwijać zakres działania inspektoratu ruchu w Krakowie i utworzyć kierownictwo ruchu; 6) Koło uważa za konieczne pomnożenie **liczby urzędników Polaków w dyrekcyi kolei Północnej** w Wiedniu.

## O sposobach prowadzenia walki z żydami.

IV.

Prócz omówionych już sposobów walki winniśmy jak najprędzej ująć w swe ręce **handel cielętami, jajami, a przedewszystkiem handel zbożem.** Jakiemu wyzyskowi w handlu zbożem ulegamy, niech wskaże taki mały rachunek: dajmy na to, że w jesieni i w zimie kupują żydzi zboże po 12 koron korzec, na przednówku zaś sprzedają po 20 koron, to już na czysto zarabiają 8 koron na korcu czyli 66 procent. Jeśli dodamy do tego oszustwa, jakich się przy ważeniu zboża dopuszczają, gdy przez odpowiednie ustawienie wagi kupują 120 kg. za 100 kg., przez co znowu zarabiają około 17%, i jeśli nadto dodamy, że do kupionego doborowego zboża dosypują mnóstwo rozmaitej lichoty i tak dopiero sprzedają, to dojdziemy do wniosku, że zarabiają prawie drugie tyle, ile zapłacili. Jeśli zaś ktoś zdradzi się z zamiarem odkrycia szacherki przy ważeniu, to wolą go zaraz odegnać i nie chcą od niego kupić. Podobnie jeśli ktoś trafi się, co na podstawie gazet zna się na cenach zboża.

Na tem właściwie mógłbym skończyć. Lecz ponieważ zapewne niejedno wyfurczało wam już z głowy, więc jeszcze to i owo wam powtórzę.

Tego wszystkiego można dokonać. Nie tylko można, ale i trzeba, — i to im wcześniej, tem lepiej. Bo z jakiej — pytam — przyczyny mamy być tem podłożem, na którem bujnie rozrasta się pasożyt żydowski? Czyż my sami je-

steśmy już tak niezdolni, takie safanduły, że nie potrafimy ująć swego życia w swoje ręce?!

Powiada poeta Kasprowicz:

„Pocięte żyto; suche rżyska
„Świadczą, że przeszedł już czas żniwa;
„Z pod cep grabowych ziarno pryska,
„Lecz któż z tych ziaren chleb spożywa,
„Choć w każdej okruszynie trud się nasz ukrywa?“

A któżby? — Żyd, Prusak i kto chce, tylko nie my!! I czy to wiecznie tak miałoby być? Niedoczekanie! „Człowiek to potęga, której nawet piekło nie przełamie“. Więc mało gadać i jąć się **zaraz** pracy, i nie pytać, co się z żydami stanie, jeśli im odbierzemy ich źródła dochodów. Bo tem źródłem dochodów jesteśmy my i nasza praca, a z nas i z naszej pracy niech żyją nasi! Nie pytajmy, co się stanie z żydami, bo gdyby oni byli tu panami, to krucho byłoby z nami, i z całą pewnością o nasby nie pytali. Przecież ich przykazanie jest: **„Strzeż się, abyś snadź nie stanowił przymierza z obywatelami ziemi onej, do której ty wnijdziesz“** (księga Wyjścia — „Exodus“). Co żydzi zrobiliby z nami, gdyby się stali panami naszymi, — narodem panującym, gdyby mieli siłę, to wskazuje nam, co uczynili z ludami ziemi palestyńskiej, gdy po wyjściu z Egiptu ją zawojowali. Oto jeden obrazek: „Idź i pobij Amaleka i wytrać, jako przeklęte, wszystko, co ma; **nie folguj mu, ale wybij od męża aż do niewiasty, od małego aż do dużego, od wołu aż do owcy i t. d“**. (I. Sam. VI.). Prawda, — była to wojna, ale wojna najezdnicza i zdobywcza. A zresztą i w wojnie staczają bitwy **mężowie zbrojni**, — lecz nie tępi się całej ludności: dzieci, starców ni kobiet. — Do tego byliby zdolni żydzi, gdyby mieli siłę. Takby oni z wami postąpili. Hasłem żydów jest: „Oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę, sparzelinę za sparzelinę, ranę za ranę, siność za siność“. My aż tak daleko się nie posuwamy. My tylko chcemy się bronić.

Żydów jest rzeczą zastanawiać się, co się z nimi ma stać, gdy im gruntu u nas w Polsce braknie, — a naszą rzeczą jest tak działać, jak dla nas będzie korzystnie.

Jeśli powstanie jakaś szczeropolska firma: sklep czy handel, to całą siłą agitować za nią i popierać ją, i pilnować, żeby bezwarunkowo nie upadła. A choćby taki na przykład handel zboża początkowo szedł ciężko, — zwłaszcza wobec silnej konkurencyi żydowskiej i nieprzyzwyczajenia do niego ludzi, to wszystkiemi siłami podtrzymywać go, **wspomagać, choćby ze stratą własną**, i tylko przyśpieszać powstawanie takich handlów w innych gminach powiatu. Oczywiście żydzi będą się początkowo chwytali wszelkich sposobów, byle tylko go utrącić, lecz kiedy zobaczą, że go nie zmogą, dadzą spokój. Trzeba być przygotowanym na wszystko, lecz nie obawiać się, ale śmiało robić swoje.

A więc do gromady! A ktoby wbrew gromadzie wspierał żydów, usługiwał im w święta lub tym podobnie, — to odsunąć się od niego, nie wesprzeć go w potrzebie, wskazywać wszędzie palcem, — i tak długo obmierzać mu życie, aż te posługi żydowskie porzuci. Ktoby ośmielił się sprzedać grunt lub dom żydowi, to wykluczyć go całkowicie z życia towarzyskiego gminy tak długo, aż on znowu od żyda grunt (choćby inny) wykupi. Nawet przy potrzebnych mu obrzędach kościelnych nie usłużyć mu. Bo jeśli wobec zaprzańców i sprzedawczyków będziecie postępować bezwzględnie, to i sprzedawczyków czy zaprzańców wśród was nie będzie.

Kto wspomaga naszych nieprzyjaciół i wyzyskiwaczy, niech z nimi żyje, nie z nami; niech u nich szuka pomocy, nie u nas! Kto chce być żydowskim ciurą, niech się do obywateli-wieśniaków nie liczy!

A jeśli wieś i miasto złączą się w takiej pracy, to doczekamy się tej błogiej chwili, że poczujemy się całkowitymi i niezawisłymi od nikogo panami na swych śmieciach, — co oby jak najrychlej stało się rzeczywistością!

*Józef Rączy.*
*Przybyszówka, powiat Rzeszów.*

# Stapińszczyzna się wali.

Rozłam w klubie ludowców przyczynia się do wyświetlenia bardzo ciekawych tajemnic, które wykazują, że to wszystko, co o **Stapińskim pisała „Ojczyzna“, było zawsze prawdą.** Codziennie pojawiają się pogłoski rozmaite. „Głos Narodu“ z dnia 27 bm. przyniósł wiadomość, że posłowie: Stapiński, Łyszczarz, Bis, Śmiłowski, Lisiewicz i żyd Gross wystąpią z Koła polskiego i utworzą osobną grupę prarlamentarną „Związku chłopskiego“. Poseł Stapiński pogłosce tej stanowczo zaprzeczył.

We wtorek dnia 25 poseł Stapiński w parlamencie w formie zapytania do prezydenta ministrów oświadczył, że nie zawarł żadnego kompromisu w sprawie reformy wyborczej, krzywdzącego lud polski, gdyż zawarty przezeń kompromis wygasł jeszcze w grudniu **1912** roku, przeto nieprawdą jest to, co głoszą posłowie: Kędzior i Średniawski. Na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 27 b. m. pos. **Abrahamowicz** złożył w tej sprawie bardzo znamienne **oświadczenie** tej treści:

„Poseł Stapiński uznał za stosowne na posiedzeniu Izby z dnia 25 b. m. złożyć w sprawie sejmowej reformy wyborczej i zajmowanego przez niego stanowiska oświadczenie, które **niezgodne jest z prawdą.** Przywykły do załatwiania spraw domowych w domu, a jak w niniejszym wypadku w Kole polskiem, nie zażądałem głosu w Izbie dla sprostowania twierdzeń posła Stapińskiego wobec innych posłów, które z przyjemnością wita każdą rozterkę w Kole polskiem. Natomiast poczuwam się do obowiązku w Kole polskiem na podstawie dowodów stwierdzić, iż oświadczenia posła Stapińskiego są mylne i nie odpowiadają rzeczywistości.

„I tak, poseł Stapiński oświadczył w Izbie, iż on imieniem swego stronnictwa zawarł kompromis w sprawie reformy wyborczej, który obowiązywał go jedynie do dnia 31 grudnia 1912 roku. Otóż **oświadczam, że deklaracyę pisemną, w której imieniem swego stronnictwa przyjął pan Stapiński zasadnicze postanowienia przyszłej reformy wyborczej, złożył pan Stapiński w miesiącu lutym roku 1913.** Deklaracya ta łącznie z deklaracyą, złożoną przez posła Lea imieniem swego stronnictwa, jako też moją deklaracyą, była **owym kompromisem.** Inny kompromis oprócz znanego i zerwanego w r. 1910 nie istniał i nie był zawierany. Jakże **tedy mógł poseł Stapiński publicznie twierdzić**, że kompromis obowiązywał go jedynie do dnia **31 grudnia 1912 roku, skoro dopiero kompromis w lutym roku 1913** i to w formie pisemnej umowy został **zawarty“.** (Wobec tego oświadczenia jasno wynika, że Stapiński podpisał umowę jeszcze w tym roku Bobrzyńskiemu w sprawie reformy sejmowej, **krzywdzącą** lud polski, **czyli zdradził lud polski!** *Przyp. Red).*

### Właściwe powody usunięcia Stapińskiego.

Jedno z pism krakowskich przynosi interesujące szczegóły o rozłamie w klubie ludowców, wyprzedzających ustąpienie p. Stapińskiego. Szczegóły te zakomunikowano podobno ze strony dobrze poinformowanej.

Otóż wedle informacyi tego pisma wypadki, poprzedzające **usunięcie Stapińskiego,** miały następujący przebieg:

„Po zakupnie przez p. Stapińskiego połowy „Illustrowanego Kuryera“, brukowego pisemka, na co **p. Stapiński dał 80 tysięcy** zainterpelowali go posłowie ludowi o **źródło tej gotówki.** Stapiński oświadczył, że dostał tę sumę od posła Lewakowskiego i członka Izby panów Zgórskiego. Obydwaj zapytani **zaprzeczyli kategorycznie,** jakoby dawali posłowi Stapińskiemu pieniądze na nabycie brukowego pisemka. Minister Długosz tak samo oświadczył stanowczo, że wprawdzie p. Stapiński domagał się od niego 100 tys. koron na kupno „Kuryera“, ale ich nie otrzymał. (Chciał już zarobić znowu 20 tysięcy koron! Przyp. Red.).

Wobec tego sprawa pochodzenia tych pieniędzy stawała się coraz bardziej tajemniczą.

Przywódcy stronnictwa ludowcowego zaczęli naciskać na Stapińskiego ażeby oświadczył, **skąd wziął pieniądze**, gdyż w przeciwnym razie nie będą mogli z nim razem iść.

Pod koniec września poseł Stapiński, przyciśnięty przez przywódców, dał **tajemniczą odpowiedź, że dostał te pie-**

**niądze od swych przeciwników politycznych w formie pożyczki.**

Zaczęto tedy prowadzić poza plecami posła Stapińskiego bardzo energiczne śledztwo i w początkach listopada **zdobyto namacalny i niezbity dowód, kto posłowi Stapińskiemu dał pieniądze.** Na razie źródła tego, skąd czerpał poseł Stapiński owe pieniądze, nie możemy wyjawić, jakkolwiek znamy dobrze całą prawdę".

Tak przedstawia to pismo bezpośrednią przyczynę upadku p. Stapińskiego, a owe tajemnicze źródło niewątpliwie jest w związku z aferą „Canadian Pacific", które miało dać Stapińskiemu znaczną kwotę (czyli znowu mieliśmy słuszność, kiedy pisaliśmy, że Stapiński za dobrą łapówkę wysługiwał się „Canadian Pacific", które działało na szkodę ludu polskiego). Nie mniej interesująco przedstawia się wedle informacyi tego pisma **przebieg usunięcia Stapińskiego.**

Oto przywódcy stronnictwa ludowego na osobnej konferencyi dali do zrozumienia Stapińskiemu, iż powinien się usunąć ze względu na zaszargane nazwisko. Stapiński nie bardzo sobie wziął do serca te zarzuty i zażądał nawet, aby go wybrano do delegacyi. Stronnictwo wybrało wówczas właśnie tych, którzy najostrzej występowali przeciw Stapińskiemu, t. j. dra Białego i hr. Reya.

P. Stapiński obraził się i zrezygnował z prezesury klubu, atoli po kilku godzinach rozmyślił się i cofnął rezygnację.

Wówczas przywódcy stronnictwa ludowego oświadczyli posłowi Stapińskiemu, że **cofnięcia jego rezygnacyi nie przyjmują,** natomiast **zażądali, aby rezygnację swoją zgłosił na piśmie.** Stapiński oburzył się na to żądanie, po kilku jednak minutach oświadczono mu, że jeśli nie uczyni zadość wezwaniu, **przywódcy stronnictwa będą musieli ogłosić dowody, od kogo poseł Stapiński otrzymał pieniądze na nabycie połowy krakowskiej gazetki „Kuryera Illustrowanego", i pokazano p. Stapińskiemu faktyczny dowód.**

To wywarło na pośle Stapińskim wrażenie tak piorunujące, że **natychmiast podpisał rezygnację ze swych godności wraz z oświadczeniem, że się nie będzie o te godności ubiegał.** Zapewnił ponadto uroczyście, że nie będzie łamał jedności stronnictwa i zachowa się lojalnie wobec stronnictwa i jego przywódców.

Ponieważ w ostatnich dniach poseł Stapiński, wbrew przyrzeczeniu, zaczyna wichrzyć i podejmuje walkę z przywódcami stronnictwa, w najbliższym przeto czasie przyjdzie **do ujawnienia tych dokumentów,** które stwierdzą, skąd poseł Stapiński czerpał pieniądze na nabycie połowy krakowskiego brukowego pisemka.

### Mina Jasiowi zrzedła.

Ostatni **„Przyjaciel ludu"** zawiera na wstępie artykulik p. t.: „O co idzie".

Kto spodziewał się znaleźć w tym artykule wyjaśnienie wypadków, zaszłych w łonie stronnictwa ludowcowego, i zapowiedzi ostrej walki, doznał zawodu. P. Stapiński tłómaczy, że przeciw niemu uknuto spisek, „z którego sobie nic nie robił, gdyż miał czyste sumienie i sądził innych wedle siebie" (czyli myślał, że wszyscy posłowie ludowcowi są jemu podobni! *Przyp. Red.).*

Wreszcie znajdujemy w „Przyjacielu ludu" następujące oświadczenie p. Stapińskiego, które dosłownie przytaczamy:

**„Dom w Dębnikach** odstąpiłem już p. Długoszowi na pokrycie długów, jakie mogłem mu być dłużny za czas pięciu lat. Bank ludowy we Lwowie zawiadomiłem, że gdyby mi się coś należało jeszcze z tytułu koncesyi, to odstępuje to dyspozycyi p. Długosza. Zostaję przy „Przyjacielu ludu". **Stapiński".**

Najlepsze jest to ostatnie oświadczenie Stapińskiego, bo sam Stapiński przyznaje się do tego, że od pięciu lat był utrzymankiem ministra Długosza, czyli był od niego finansowo zależnym, i że otrzymał pieniądze za sprzedaż koncesyi Banku ludowego „Länder Bankowi". To właśnie zarzuciliśmy Stapińskiemu, i dlatego on przeląkł się z nami procesu i uciekł ze sali sądowej. Powoli, a będziemy mieli potwierdzenie wszystkich zarzutów, czynionych przez „Ojczyznę" Stapińskiemu.

### „Ojczyzna" przydała się posłowi Witosowi.

W niedzielę w Tarnowie odbyły się obrady obszernego komitetu ludowców, na których poseł **Witos** omawiał działalność Stapińskiego aż do kompromisu z konserwatystami, poczem wspomniał o wszystkich **interesach osobistych Stapińskiego, jak Bank parcelacyjny, spieniężenie Banku ludowego, proces z „Ojczyzną",** popieranie interesów Poppera, co miało być bezpośrednią przyczyną jego upadku. Po dyskusyi zebrani przyjęli wywody owe i usunięcie Stapińskiego z zadowoleniem do wiadomości.

---

# Z POLSKI.

## ZABÓR AUSTRYACKI.

## Jak ukraińcy usuwają nauczycieli polskich.

Znaną jest zaciekłość, z pomocą której ukraińcy starają się usunąć wszystkich nauczycieli polskich ludowych w Galicyi wschodniej. W tej walce, podjętej przeciwko nauczycielom ludowym polskim, ukraińcy nie cofają się przed żadnym środkiem. Jednym z najbardziej używanych są oszczerstwa, oskarżające owych nauczycieli ludowych polskich o znęcanie się nad dziećmi ruskiemi. W ostatnich latach coraz częściej sądy miały sposobność sprawdzić te ukraińskie oszczerstwa.

Niedawno poseł ukraiński Siengalewicz wystąpił przeciwko nauczycielowi ludowemu w Horpieniu Polakowi Mikołajowi Batiukowi, oskarżając go, że znęcał się nad uczniem ruskim. Poseł Siengalewicz pokazywał w parlamencie nawet koszulę chłopca, skrwawioną rzekomo skutkiem razów, zadawanych mu przez nauczyciela Batiuka.

Poseł Dębski nie szczędził trudów, aby poinformować się należycie o prawdziwym stanie rzeczy. Pokazało się, że wszystkie oskarżenia, dostarczone posłowi Siengalewiczowi przez organizację ukraińską, są zmyślone. Śledztwo sądowe dowiodło, że nauczyciel pan Mikołaj Batiuk wcale chłopca nie bił. Sprawcami skrwawienia owego chłopca są jego właśni współkoledzy, którzy go pobili przed rozpoczęciem nauki szkolnej. Wszystkie te fakta stwierdzono w sposób dokumentarny. Tak samo i śledztwo dyscyplinarne szkolne wykazało zupełną niewinność pana Batiuka. Pan poseł Dębski nie poprzestał na sprostowaniu oskarżenia posła Siengalewicza na posiedzeniu Izby poselskiej w dniu 27 b. m., lecz zaraz na posiedzeniu następnem w dniu 28 z. m. wniósł interpelację do ministra oświaty w obronie nauczyciela pana Batiuka.

Ta działalność posła Dębskiego oraz innych posłów wszechpolskich w obronie nauczycielstwa polskiego w Galicyi wschodniej służy za dowód, że nauczycielstwo na zagrożonych posterunkach narodowych może liczyć zawsze na pomoc posłów narodowych polskich. Ta świadomość, że nie są oni opuszczeni, powinna nauczycielom ludowym polskim w Galicyi wschodniej dodać ducha i napoić ich przeświadczeniem, że obrońców w swoich słusznych sprawach zawsze znajdą w naszem stronnictwie.

## ZABÓR ROSYJSKI.

## Walka z krzyżem.

*Wilno.* (Kor. wł).

W zeszłym tygodniu w Rubieżewicach, w Mińszczyźnie, w nocy na plebanię przybyli żandarmi i po przeprowadzeniu ogromnie surowej rewizyi aresztowali proboszcza ks. Miłaszewskiego. W tym samym czasie aresztowano obywatela ziemskiego Łęskiego i włościanina Matusewicza. Wszystkich aresztowanych wśród ciemności nocnych wywieziono pod silną eskortą ze wsi.

Ten nocny napad żandarmów i porwanie księdza oraz jeszcze dwóch wspomnianych osób, jak się okazało, stoi w związku z rozgłoszoną przez moskiewskie pisma urzędowe sprawą „zbeszczeszczenia krzyża prawosławnego" w Rubieżewicach, za namową ks. Miłaszewskiego.

Owo „zbeszczeszczenie“ w rzeczywistości było zastąpieniem przez włościan starego katolickiego krzyża drewnianego takimże nowym krzyżem.

Stary krzyż w Rubieżewicach stał od roku 1862, postawiony wówczas przez włościan katolickich, i został opatrzony, jak wszystkie krzyże katolickie, literami: J. N. R. J. (Jesus Nazaretanus Rex Judaeorum). Władze moskiewskie od dawna wypowiedziały walkę temu krzyżowi, uważając go za bardzo niebezpieczne narzędzie polskości na Litwie. Kilka razy czyniono wysiłki zniesienia tego strasznego dla caratu godła wiary katoliciej. Wysiłki te jednak rozbijały się o nieprzezwyciężony opór włościan, gotowych na największe ofiary w obronie krzyża.

Wreszcie miejscowy pop prawosławny wpadł w iście szatański pomysł: polecił strażakom oderwanie od krzyża blachy z literami: J. N. R. J. i krzyż ten uznać za prawosławny. By włościanie nie mogli ponownie ozdobić krzyża godłem katolickiem, ustawiono przez pewien czas stałą straż policyjną w nocy przed krzyżem.

Wiosną roku bieżącego, gdy straż policyjna była już usunięta, pewnego poranku w miejsce starego walącego się krzyża ujrzano nowy, wyciosany z dębowego drzewa. W istną wściekłość wpadli carscy siepacze, tem bardziej, iż się dowiedziano, że miejscowy proboszcz ks. Miłaszewski miał dokonać poświęcenia nowego krzyża. Rozpoczęto surowe śledztwo, puszczono w ruch wszystkie środki policyjnych i żandarmskich dochodzeń.

Wobec postawienia ks. Miłaszewskiego pod zarzutem zbeszczeszczenia wiary prawosławnej, co grozi karą kilkunastoletniej katorgi, — aresztowano go i osadzono ponownie w więzieniu.

Za uwolnienie władze moskiewskie zażądały odeń 10 tysięcy rubli. Kaucyę tę złożył mecenas Pawlikowski w imieniu księżnej Magdaleny Radziwiłłowej. Aresztowany jednocześnie obywatel Łęski po złożeniu kaucyi został wypuszczony na wolność.

Tak się przedstawia jedna z bardzo wielu kartek współczesnego ucisku polskiego na Litwie. *N.*

# Z OBCZYZNY.

*Langendreer (Westfalia).*

Szanowni Czytelnicy, dawno już miałem zamiar napisać do naszej ukochanej gazetki „Ojczyzny“, ale mi tu czas prędko przemija. Czytelnikiem „Ojczyzny“ jestem już od roku i, czytując każdy numer dokładnie, przekonałem się, że w tej gazetce jest jakaś miłość, która we mnie utkwiła, i kocham tę naszą Polskę i ten naród polski, który tak jest rozsiany po całej kuli ziemskiej. Tutaj w Westfalii mam sposobność się widzieć z Braćmi z pod Prusaka i z pod Moskala, i nieraz całe wieczory spędzamy na pogadankach. Oni się żalą, jak tam mają pod Moskalem, i że im tam nie wolno nic spiewać i mówić o Polsce, że Moskal zaraz się dowiaduje, kto był pierwszym do śpiewu albo do jakiego czynu patryotycznego, i zaraz bije nahajką i grozi Sybirem. Tu w Westfalii po cichu wieczorami to się użalamy do siebie. A także z Braćmi z pod Prusaka często rozmawiamy, i oni się żalą na okrutnego Prusaka, że im zabrał język ze szkoły i z gruntów ich wywłaszcza.

A ja im mówię, że i my w Galicyi nie mamy rozkoszy. Mamy wielkie podatki, nie mamy należytych dróg ani kolei, nie mamy zarobków, tylko musimy jechać za granicę szukać chleba i tutaj pracować na Niemca. Czytam im dokładnie gazetkę „Ojczyznę“, i oni bardzo ją pochwalają. W jednym numerze czytałem im o **Drużynach Bartoszowych**, i oni się pytali, co to są te Drużyny. Mówiłem, że to są chłopcy, organizowani po wioskach, uczący się po polsku mustry wojskowej, a w wolnych chwilach czytają gazety i urządzają przedstawienia i tak, pracując nad sobą, wyrabiają się na dobrych Polaków, ażeby się kiedyś przysłużyć swojej Ojczyźnie, która jest rozdarta pomiędzy wrogów.

Widzę u tych moich Braci z innych zaborów większy zapał do tej kochanej upadłej naszej matki-Ojczyzny, jak u niektórych naszych.

Mówię przeto kolegom z mojej wioski, ażeby każdy sobie zapisał gazetkę „Ojczyznę“ i dokładnie czytał, i wpajał w siebie tę miłość Ojczyzny, a to im lepiej wyjdzie na pożytek, jak te niemieckie karczmy albo tam jakie towarzystwa niemieckie, które tylko obdzierają nas z pieniędzy i demoralizują.

Oby nam wszystkim Bóg w serca wstąpił, i żebyśmy wszyscy stanęli do jednego szeregu i razem z Braćmi z pod Moskala i z pod Prusaka, jak tu dziś rozmawiamy, mogli razem na swojej ziemi polskiej stanąć i wtenczas podać sobie bratnią dłoń, i nie włóczyć się po obcych krajach za zarobkami, i nie pracować na obcych, tylko w swojej krwią męczeńską Ojców przesiąkłej Ojczyźnie zacząć gospodarować!

Wam wdzięczny *Karol Motyka*
z Tarnobrzeskiego.

# Z POWIATÓW i GMIN.

*Kraczkowa, powiat Rzeszów.*

### Jak to nazwać?!

Popieraniem oświaty — nie sposób, choć robi to Rada Szkolna krajowa, która nad oświatą najszerszych warstw ludowych powinna gorliwie pracować.

Gmina nasza od roku 1912 stara się o budowę nowej szkoły, gdyż stara ciasna i nieodpowiednia. W latach 1902, 3, 4, 5, złożyliśmy 120%, jak przepisuje ustawa, — i mieliśmy nadzieję, że mieć będziemy rychło nową szkołę, ale dotąd mamy nadzieję, a szkoły nowej jak niema, tak niema. Złożyliśmy kor. 5076, — z procentami obecnie jest prawie kor. 8.000, więc nie jeden w gminie śmieje się, że Rada Szkolna czeka, aż złożone pieniądze tak na procentach urosną, że wystarczą na budowę nie jednej, ale dwóch szkół.

Nie myślcie, kochani bracia, by władze szkolne coś w sprawie budowy szkoły u nas nie robiły. Były komisye, spisano moc papieru, odsyłano ten zapisany papier z Rzeszowa do Lwowa i z powrotem...

Inspektorzy tutejsi i urzędnicy w starostwie i w Radzie Szkolnej krajowej nazałatwiali „kawałków“ sporo przy tej sposobności, były już i plany, ale teraz podobno już złe.

Świetna c. k. Rado Szkolna krajowa we Lwowie, zmiłuj się nareszcie nad nami, załatw sprawę budowy szkoły, a zaniechaj nic nie wartającej pisaniny o tej nowej szkole, bo tym zapisanym papierem nie będziemy szkoły naszej wylepiać ani też z niego fundamentów nawet pod jeden węgieł nie założymy.

Mamy jeszcze jedną sprawę, którą polecamy do łaskawszego a szybszego załatwienia, niż budowa szkoły.

Dzieci w wieku szkolnym jest u nas przeszło 400, sal mamy 4, więc prośbie naszej, też nie dzisiejszej, by utworzyć 4-ro klasową szkołę nic nie stoi na przeszkodzie, boć przecież lepiej, jak dziecko coś więcej się nauczy, choć ono chłopskie dziecko. Zatem wysłuchaj nas, Świetna c. k. Rado Szkolna krajowa, i załóż nam z nowym rokiem szkolnym 1913/14 4-roklasową szkołę. Przynajmniej w tej sprawie bądźcie nam, panowie, przychylni.

Jeżeli nie dbacie o oświatę na wsi, to przynajmniej za to, co już z powodu przeciągania budowy szkoły stracili, boć wynajem sal kosztuje nas dotąd kor. 3.000, — i co dzieci nasze cierpią, skazane na naukę w ciasnych i nieodpowiednich salach, dajcie nam 4-roklasową szkołę, niech i to chłopskie dziecko trochę więcej może się uczyć, choć ojcowie na to słówek nie wydali na posyłanie do miasta.

*Czytelnik.*

*Nowy Sącz.*

### Obłuda socyalistyczna.

Robotnicy katoliccy zapamiętajcie sobie, jakimi obrońcami ludu pracującego są socyaliści. Bo nie tylko że sami o robotnika nie dbają, chyba gdy idzie o naładowanie kiesy krwawicą robotnika, lecz nawet gdy ktoś odważy się stanąć w ich obronie, gromy na niego za to rzucają. Na wszy-

stkich wiecach i konwentyklach łzy krokodyle wylewają, że robotnik wyzyskiwany i t. d., i że pracodawcy łamią przepis o spoczynku niedzielnym. Krzyczą, bo mało ich to kosztuje, od krzyku jednak do czynu daleka przecie droga.

Dnia 14 września 1913 roku w niedzielę w Kamionce wielkiej koło Nowego Sącza stacya kolejowa nadużyła swej władzy, zmuszając grozą kar robotników do pracy w swym kamieniołomie i do ładowania kamieni do wagonów nawet podczas mszy świętej, odbywającej się w kościele, oddalonym od owego kamieniołomu o jakie 50 kroków. Gdy proboszcz tamtejszy ksiądz Koterbski interweniował w tej sprawie w Dyrekcyi kolejowej w Krakowie, zjechał do Kamionki wielkiej inspektor na śledztwo, którego zakończeniem było pojawienie się w 2 lub 3 dni po odjeździe pana inspektora artykułu w „Głosie“ pod tytułem: „Żarliwy kapłan denuncyantem“, pełnego napaści na tego księdza za to, że śmiał się upomnieć, żeby robotników c. k. kolej nie zmuszała do niedzielnej nieterminowej pracy.

Nie wiadomo tylko, czy w Dyrekcyi kolejowej w Krakowie socyaliści mają już takie wpływy, że przed nimi niema tajemnicy urzędowej, bo w swym artykule używają słów i zwrotów z pisma księdza Koterbskiego do Dyrekcyi kolejowej, czy też Dyrekcya kolejowa ma przekupionych funkcyonaryuszy, wydających tajemnice, czy też wreszcie sama Dyrekcya kolejowa w Krakowie wybrała sobie za „Lejborgan“ aż „Głos“ socyalistyczny.

---

*Dąbrowa.*

Kogo Pan Bóg chce zgubić, to mu najpierw rozum odbiera, — mówi starodawne przysłowie. Widocznie ludowcom powiatu dąbrowskiego ma się już ku wieczności, bo rozum zupełnie postradali. Na dowód niech służy fakt, jaki miał miejsce w czasie tegorocznych suchych dni jesiennych.

Buduje się w Dąbrowie sokolnię, która jeszcze nie jest całkiem ukończona. W suche dni zarządził p. Szpak, inżynier-ludowiec, wraz z podobnie myślącymi przenosiny do nowego budynku. Rzecz na pozór niewinna sama w sobie, ale patrzmy, co dalej było. Z okazyi przenosin odbyło się przedstawienie amatorskie, poczem nastąpił bal, połączony z huczną zabawą i tańcami.

Jest piękny zwyczaj od wieków między katolikami, że nowe domy publiczne czy też prywatne najpierw poświęcają, by sobie i drugim wyprosić błogosławieństwo Boże i — nasi panowie ludowcy już dawno się otrząsnęli z tych średniowiecznych obowiązków.

Kościół katolicki zabrania zabaw w suche dni, natomiast nakazuje pościć ściśle, — lecz p. Szpak i towarzysze postów nie uznają, bo się uważają za wyższych od przepisów kościoła.

Sekta wolnomularska podobno co roku ze wzgardy i na przekór Kościołowi katolickiemu urządza we wielki piątek bale i huczne zabawy. Przeto nasi ludowcy okazują, że są przyjaciołmi masonów, największych wrogów chrześcijaństwa.

Ten postępek ludowców wywołał wśród wierzącego ludu powszechne zgorszenie. „Ludowcy z dyabłem zaczynają“, takie słychać głosy.

Skompromitowani próbują sie tłómaczyć w sposób faryzeuszowski: „Z tańcami, — mówią — czekaliśmy do północy, tymczasem posilaliśmy się mięsnymi pokarmami, by mieć siły do tańca, jak północ minie“.

Tak więc w sposób masoński poświęcili nową sokolnię złamaniem przykazania kościelnego co do postu.

Może p. Szpak będzie chciał temu zaprzeczyć, lecz napróżno, bo na to nie pozwolą naoczni świadkowie.

I tacy gorszyciele śmią się jeszcze nazywać dobrymi katolikami. Może przecie otworzą się oczy naszego ludu, że się pozna na farbowanych lisach! Z szacunkiem:

*Czytelnik „Ojczyzny“.*

---

*Bujaków, pow. Biała.*

**Ślubowanie stałej Drużyny Sokolej.**

Wioska Bujaków w ubiegłą niedzielę t. j., 23/XI przeżyła ważną chwilę. Uczestnicy jej byli świadkami niezwykłej uroczystości, — uroczystości, jakiej wielu nigdy nie widziało, o jakiej nawet nie marzyło. Stała Drużyna Sokola, założona przed niespełna rokiem, wybrała ten dzień, aby odebrać od swych druhów ćwiczących uroczyste przyrzeczenie, że słuchać będą komendy zwierzchniczej i oświecać się narodowo, aby mogli wysoko nieść sztandar narodowy.

Wszyscy starzy i młodzi byli tym uroczystym aktem wzruszeni. A było rzeczywiście tak wiele momentów wzruszających i wyciskających łzy, że mogło się zdawać, iż to nie uroczystość sokola, ale jakieś „misye narodowe“.

Ks. prof. Jan Wądolny, katecheta semin. odprawił w miejscowej kaplicy mszę św., podczas której śpiewała dziatwa szkolna na dwa głosy przy organach różne pieśni kościelne i „Boże ojcze“, śpiewane na końcu przez wszystkich. Po mszy św. na polu z ambony polowej do co najmniej tysiącznej ludności wygłosił wspomniany ks. prof. piękne podniosłe kazanie.

Program całej uroczystości według programów, wydrukowanych specyalnie na tę uroczystość na kartach zaproszeniowych przedstawia się następująco: 8½ zbiórka, 9 msza św. 11 pochód do sokolni z kaplicy.

W pięknie odmalowanej i przystrojonej odznakami sokolemi sali starej szkoły (obecnie sokolni i czytelni T. S. L.) zebrała się liczna publiczność, dziatwa szkolna, drużyna bujakowska w sile 37 druhów i delegacye sokole z Wadowic, Kęt, Międzybrodzia, Porąbki i Pisarzowic.

Po pięknem przemówieniu dr. naczelnika z Wadowic p. kom. Buszka i po oddeklamowaniu dwu okolicznościowych wierszy przez dzieci szkolne nastąpiło odczytanie przepisów regulaminu sokolego przez sekretarza tutejszego Sokoła, a wkońcu odczytanie roty ślubowania przez dr. prezesa i odebranie od każdego z druhów ślubowania przez podniesienie dwu palców i podanie następnie ręki oraz przez słowa: „Tak ślubowałem“.

Po tych formalnościach zaśpiewano unisono „Boże, coś Polskę“ i dano znak do rozejścia się.

Po południu o godz. 3 wygłosił przed 200 co najmniej słuchaczami prof. Podgórski z Białej odczyt o Poniatowskim i Kościuszce, wykazując ich znaczenie, przedstawiając tych wodzów narodu jako uzupełniających się wzajemnie swymi charakterami i czynami, będących dla nas nieskalanymi wzorami, jak gdyby słupami świetlnymi, za którymi iść powinniśmy.

I na tym odczycie dzieci szkolne jeszcze raz deklamowały i śpiewały na dwa głosy pieśni narodowe, za co nagrodzono je rzęsistymi oklaskami i wykrzyknikami.

Uroczystego nastroju dodawała też orkiestra semin. z Kęt, prowadzona przez prof. Rzepę, i drużyna skautowa kęcka, prowadzona przez prof. Skalskiego.

Trudno pominąć milczeniem niezaprzeczone zasługi p. Zontka Józefa, prezesa bujakowskiej drużyny, i dzielnego, energicznego jej naczelnika dr. Aleksandra Gazdy. Im to ma Sokół do zawdzięczenia, że w ciągu ośmiu miesięcy, jakie dzielą tę uroczystość od założenia, stanęło 37 umundurowanych i zupełnie uzbrojonych druhów, wyekwipowanych do służby wojskowej.

Lecz prezes i naczelnik z pewnością nie wieleby zrobili, gdyby nie trafili na podatny grunt. To też należy wyrazić najszczersze zdziwienie i podziw dla bezprzykładnej wprost ofiarności i poświęcenia samych zapisanych druhów, którzy, odmówiwszy sobie wielu innych potrzeb, a może i konieczności, umundurowali się i uzbroili w tak krótkim czasie.

Zapyta się może kto o powód tego niezwykłego zjawiska: bardzo prosty.

Bujaków należy do tych wsi kresowych, skąd setki pracują ciężko w niemieckich fabrykach w Białej i Bielsku.

To też obudziło się w nich poczucie narodowe, poczucie krzywdy, i w krótkim czasie jakich pięciu lat doczekali się tak pięknego owocu, jakim jest **Sokół włościański.** Z dumą mogą spoglądać Bujakowianie w przyszłość, jeżeli nadal pójdą ręka w rękę, zgodnie z innemi towarzystwami w swej wiosce, dążąc do jednego celu, którym jest: „Bóg i Ojczyzna“. *Przygodny uczestnik.*

---

*Chrzanów.*

**„Mentalowy poseł“.**

Z Chrzanowa piszą nam:

„Pytanie następujące czeka na odpowiedź: — Jaki związek zachodzi między nędzą, panującą w Galicyi, oraz obecnem położeniem politycznem a mobilizacyjnymi „mentalami“ (tak lud nazywa medale) czy krzyżami“? — Związek jakiś być musi, skoro ludowy(!) poseł dr. Wróbel podczas wielkiej dyskusyi politycznej w Kole polskiem **nad klęskami elementarnemi w Galicyi** nad tymi tematami postawił wniosek przyznania owych słynnych „mentali“ nie tylko rezerwistom, ale i urzędnikom kolejowym, którzy mobilizacyę przeprowadzali.

Po nieszczęśliwym, pożałowania godnym przebiegu austryackiej polityki bałkańskiej, po spowodowanej tem w Galicyi nędzy ekonomicznej, c. k. **rząd austryacki ani myśli o pomocy szybkiej dla zagrożonych głodem, ani myśli o powetowaniu szkód, wywołanych mobilizacyą.** Poratunek natomiast dokonywa się inny — moralny. Niech wiedzą ci, co pół roku spędzili w wojsku, że bronili „naszej“ polityki, i że zapisanem im to będzie we wdzięcznej pamięci. A choć tam państwo pomocy materyalnej zaraz nie da, to da dowód wdzięczności, mający „lud“ tem silniej do siebie przykuć: **mentale.**

I oto całym swym rozumem wmyślił się tutejszy poseł ludowy w te c. k. zamiary rządu. I oto dlatego na dyskusyi nad pomocą ekonomiczną dla Galicyi postawił wniosek... o „mentale“ dla urzędników.

Naród wdzięcznym być umie, niech więc zażąda dla tego, który pierwszy z naszych reprezentantów odczuł związek między klęskami ekonomicznemi a „mentalami“ — jako nagrody: „mentala“ mobilizacyjnego i całego zapasu jubileuszowych „krzyży pańskich“, ale niech nam nie posłuje“. „Mentalowy“ Wróbel niech żyje! W tej ozdobie „mentalowej“ widocznie lokajskiemu posłowi Wróblowi, co tylko o swej karyerze myśli, będzie lepiej do twarzy, niż w sukmanie krakowskiej, którą przywdziewał dla zyskania popularności wśród tutejszych chłopów. Komu krzyżyki, gwiazdki i mentale w głowie, ten bezcześci sukmanę krakowską, zroszoną krwią serdeczną naszych Bartków, Maćków na polach Racławickich. Lud polski pajaców, co go ośmieszają, za swoich reprezentantów uznawać nie myśli!

Na przywitanie, gdy zjawi się u nas p. Wróbel wołajmy: „Mentalowy pajac niech żyje“!

## Do Braci Mazurów.

(Głos z kresów wschodnich).

Nad modrym Prutem na kresach sioła
Widnieje domek, — przy nim stodoła,
Obok stajenka, a od południa
W rogu podwórza z żórawiem studnia.
Całość tę wieńczy sadek w półkole, —
Niżej zagrody, łączka i pole. —
Czyjaż zagroda? zgadnijcie, czyja?
To „kolonisty“ pana Andrzeja,
Który w te strony przybył przed laty,
Chluba wsi całej! trzeźwy, bogaty!
Z zagrody widać gaje i bory, —
Kąpie się w chmurach szczyt „Czarnohory“,
Rwące strumyki z górskiego łona,
Mrucząc wpadają w Prutu ramiona...
Prut z tego dumny, z poszumem płynie, —
Z pieśni huculskich daleko słynie!
Pokucka Ziemia na każdym kroku;
To obraz piękna, pełna uroku,
Czarują umysł karpackie góry, —
Śpieszcie doń chętnie, Bracia Mazury!
I zakładajcie takie zagrody:
Nie brak tu chleba, drzewa ni wody! —
. . . . . . . . . . . . . . . .
Wy tam żyjecie w pracy, mozole:
Stoi ugorem żyzne Podole.
Płynęło niegdyś „mlekiem i miodem“, —
Nie będzie dla was nigdy zawodem.
Więc nie żałujcie trudu ni kiesy:
Jeno się śpieszcie na wschodnie kresy!
Słynie Podole z pszenicy, żyta,
Mleka i miodu jest tu do syta!
Miłą nam będzie wasza zagroda, —
Każdy z nas chętnie rękę wam poda
I kochać będzie jak własnych braci:
Żyzne Podole was tu wzbogaci.
Niech was nie nęcą zamorskie strony, —
Leżą ugorem polskie zagony; —
Dążcie tu do nas, Bracia rodacy,
I stańcie z nami do wspólnej pracy!
Na wschodnie kresy! z wiarą, nadzieją!
A lepsze czasy dla nas odżyją! —

Kołomyja 1. listopada 1913.

*Szymon Chełpiński.*

## Marcin Lelewel-Borelowski.

W szarym tłumie dowódców Powstania styczniowego, którzy zdobyli sobie już uznanie w dziejach tej wiekopomnej walki, jaśnieje jeden szczególnie mąż, jakkolwiek nie urodzony ani w pałacu, ani w pańskim dworze, lecz w ubogiej chacie mieszczańskiej. Jest nim Marcin Borelowski, blacharz i studniarz z zawodu, a wkońcu wódz w powstaniu, znany pod mianem Lelewela.

Przed kilku dniami święciliśmy 50 rocznicę skonu tego człowieka, który za wolność Ojczyzny położył swe młode życie w bitwie pod Batorzem. Borelowski jest Kilińskim 1863 roku. Jak i tamten jest rzemieślnikiem, jak i tamten ożywiony niezwykle gorącem uczuciem patryotycznem, — porywa za sobą młodzież i śpieszy na jej czele na pole walki. Niezwykle gorącą musiała być dusza jego, jeżeli Rząd Narodowy obdarza go stopniem pułkownika i powierza organizowanie oddziału. Mężny Borelowski nie zawiódł zaufania narodowej władzy. Okazał się zarówno dzielnym żołnierzem, jak i zdolnym wodzem. Dowodem tego zwycięskie potyczki, stoczone z chciwym zemsty i znakomicie uzbrojonym wrogiem. Borelowski i jego towarzysze szli w bój śmiało i odważnie, pomni szczytnych obowiązków względem nieszczęśliwej Ojczyzny i przysięgi, złożonej na sztandar narodowy.

Kto pragnie się dowiedzieć o życiu Borelowskiego i jego zasługach w ostatniem powstaniu, niech weźmie do ręki niewielką broszurę Antoniego Barowicza p. t. „Marcin Lelewel-Borelowski“ (Rzeszów 1913). Znajdzie tam opisanie tego wszystkiego, co się odnosi do życia i czynów naszego bohatera. Dowie się o ubóstwie Borelowskiego, o jego niezłomnej woli, o pracy nad sobą, o miłości ku swoim, o działalności społecznej przed powstaniem, a wkońcu o chlubnej śmieści na polu bitwy. P. Barowicz, będąc sam rzemieślnikiem, pragnął przez napisanie książki uczcić również rzemieślnika-obywatela i pamięć jego przekazać potomnym, jako wzór godny naśladowania. Autor, jakkolwiek niewprawny do pisania tego rodzaju dziełek, wywiązał się ze swego zadania jak najlepiej. Przedewszystkiem zebrał obfity materyał, niezbędny do poznania życia swego bohatera, jak i owych czasów i ludzi. Książeczka, napisana potoczyście i gładko, przekona czytelnika swoją krótką, lecz bogatą treścią. Obok Borelowskiego przedstawił nam w swem dziełku jego towarzyszy, z których wybijają się na pierwszy plan: poeta Mieczysław Romanowski, Kalikst Ujejski i inni. Nadto zapoznaje nas z organizacyą narodową w Rzeszowie z roku 1863 i wylicza ludzi, którzy poszli za sztandarem dzielnego blacharza i swego rzeszowskiego współobywatela. Borelowski bowiem miał swój warsztat w Rzeszowie, zanim w r. 1859 przeniósł się na stałe do Warszawy. Na końcu broszury znajdujemy poemat Lenartowicza, o Lelewelu napisany jeszcze w r. 1865, i spis podkomendnych Borelowskiego w r. 1863. Książka ozdobiona rycinami i podobiznami pieczęci R. N. oraz własnoręcznie skreślonymi rozkazami pułk. Borelowskiego. Szkoda, że ryciny nie są tak dobrze wykonane, jakby sobie życzyć należało. Mimo tego braku książeczkę można jak najgoręcej polecić naszym czytelnikom.

*Jan z Uzmania.*

## Kalendarz historyczno-pamiątkowy Powstania 1863/64 roku

**(Spis porządkowy ważniejszych wydarzeń).**

Grudzień.

4. Potyczka Bosaka z Moskalami pod Strojnowem.
15. Dekret Rządu narodowego, polecający formowanie korpusów i pułków.
16. Klęska pod Bodzechowem — Zygmunt Chmieliński dostaje się do niewoli.
19. Rozstrzelanie Chmielińskiego w Radomiu przez Moskali.
25. Zwycięstwo generała Kruka pod Kockiem.
26. Ksiądz Mackiewicz ginie w Kownie na szubienicy.
31. Potyczka w lachach Ossowskich.

## WIADOMOŚCI.

**Komitet główny Stronnictwa wszechpolskiego i Rady naczelnej Stronnictwa chrześcijańsko-ludowego** odbędzie się w poniedziałek 8 grudnia, o godz. 10 rano, we Lwowie, w biurze Stronnictwa demokratyczno-narodowego, ul. Chmielowskiego, 10, parter.

Na porządku dziennym: Obecne położenie polityczne w kraju.

Ze względu na ważność obrad podczas sesyi seimowej, która ma zdecydować o losach reformy wyborczej, obecność jest wskazaną.

**Pomoc Wielkopolski.** Z Wielkopolski wpłynęła dalsza kwota 620 marek, czyli K 725·40, do Zarządu głównego Kółek rolniczych na udzielenie pomocy dla dotkniętych powodzią członków Kółek rolniczych.

**Będzie nareszcie lepiej.** Ludom, zamieszkującym Austryę, uśmiechnął się w sobotę na horyzoncie finansowym jaśniejszy promień słońca: Bank austro-węgierski zniżył stopę procentową o pół procent. Zniżka ta jest pierwszym nawrotem ku lepszemu na polu życia gospodarczego.

**Warzelnia soli w Wieliczce.** Dnia 26 z. m. została otwarta w Wieliczce warzelnia soli, zbudowana kosztem 7 milionów koron. Dotychczas galicyjskie saliny nie produkowały na większą skalę czystej stołowej soli. Produkcya t. zw. „topek" była nieznaczna, a sól w nich bardzo licha. Brakowi temu zaradzi nowa warzelnia.

**Budżet wspólny.** Z budżetu wspólnego, przedstawionego delegatom przez ministra, okazuje się w dziale ministerstwa spraw zagranicznych zapotrzebowanie zwyczajne 9 milionów 554 tysięcy 188 koron i zapotrzebowanie nadzwyczajne 50 tysięcy koron, a więc razem **9 milionów 604 tysięcy 188 koron.** W dziale ministerstwa wojny zapotrzebowanie zwyczajne wojska 238 milionów 826 tysięcy 207 koron, nadzwyczajne 760 tysięcy koron, razem **239 milionów 586 tysięcy 207 koron.** W marynarce wojennej zapotrzebowanie zwyczajne 35 milionów 646 tysięcy 50 koron, nadzwyczajne 2 miliony 674 tysięcy 530 koron, razem **38 milionów 138 tysięcy 580 koron.** W dziale kontroli rachunkowej 186 tysięcy 636 koron. Cała suma zapotrzebowania wynosi więc **290 milionów 54 tysięcy 856 koron.**

**Do dzisiejszego numeru** dołączamy dla wszystkich naszych czytelników ogłoszenie Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie o wprowadzeniu nowych **ubezpieczeń ludowych** bez badania lekarskiego.

**Rozpuszczenie rezerwistów** (Wedle doniesienia „C. k. Biura korespondencyjnego"). Stosownie do rozporządzenia ministerstwa wojny mają być wszyscy rezerwiści zapasowi roczników: 1910 i 1911, znajdujący się obecnie jeszcze w służbie czynnej, przeniesieni do stanu nieczynnego. Znajdujący się w czynnej służbie rezerwiści zapasowi roku asenterunkowego 1912 mają być zawiadomieni, że uwolnienie ich nastąpi w połowie grudnia, o ile na to pozwoli wzgląd na utrzymanie nowo uformowanych stanów pokojowych.

**Ludowe ubezpieczenia na życie bez badania lekarskiego.** Do niniejszego numeru dołączamy dla naszych czytelników pismo Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, dotyczące nowej kombinacyi, mianowicie: ubezpieczeń ludowych bez świadectwa lekarskiego.

Jest to tak zwane ubezpieczenie ludowe, które jest szczególnie korzystne dla rolnika, a zwłaszcza jego rodziny. Pozostawiając sieroty bez zaopatrzenia, jakże ciężki los im się gotuje po śmierci ojca! A jak spokojnie o doli dziatek może za to myśleć ten, kto się ubezpieczył na życie. Wdowa i dzieci otrzymają od Towarzystwa ubezpieczoną kwotę w gotówce i mogą oczyścić z długów gospodarstwo, dokupić inwentarza, wyposażyć w razie potrzeby córki, a przedewszystkiem nie dzielić gruntu na coraz drobniejsze cząstki, ale dać go w całości jednemu synowi, drugiemu zaś oddać ubezpieczony kapitalik, żeby sobie kupił własny kawałek gruntu.

Wkładka, jaką opłaca się w Towarzystwie krakowskiem od takiego ubezpieczenia, jest bardzo niska, a jeszcze maleje przez to, że Towarzystwo rozdziela corocznie zyski swoje między członków ubezpieczonych, nie jest bowiem wcale obliczone na ciągnięcie zysków, jak inne towarzystwa pozakrajowe.

Jest to więc nasze własne, polskie i krajowe Towarzystwo ubezpieczające na życie, które nie żąda badania lekarskiego od rolnika, wskutek czego może on sobie zabezpieczyć na wypadek śmierci lub po dożyciu pewnego wieku nawet 2.000 koron, nie potrzebując odrywać się od swej pracy celem wyjazdu do miasta do lekarza, aby ten mu wystawił świadectwo zdrowia, bo to nie jest zupełnie wymagane przez krakowskie Towarzystwo.

Godne więc polecenia jest to Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, (Kraków, ulica Basztowa, 9), i dlatego rolnik polski tylko w tem Towarzystwie ubezpieczać się powinien, wierny temu zbawiennemu hasłu: „Swój do swego"!

Włościanin polski nie pójdzie do pozakrajowych Towarzystw asekuracyjnych, które nasz grosz, składany im jako premia, wywożą za granicę i zasilają obce kapitały z naszą szkodą narodową.

**Kupujmy książki T.S.L.!** Zarząd Główny T.S.L. w ostatnich czasach wydał nakładem własnym kilka pięknych, wielce pożytecznych książek, które najgoręcej zaleca członkom i przyjaciołom swoim do kupowania. Są to doborowe dzieła najwybitniejszych pisarzy naszych: **T. T. Jeża** „Uskoki" (w 3 tomach) i „Dachijszczyzna" (2 tomy), osnute na tle walk o niepodległość południowych Słowian z Turkami, obie uznane przez krytykę za arcydzieła powieściowe polskie, dziś po wojnach bałkańskich tem bardziej interesujące i jakby aktualne; każda po cenie 3 K. 60 h. za egzemplarz; **M. Konopnickiej** „Z 1835 roku", prześliczne opowiadanie z życia wygnańców - Polaków na Syberyi, cena 1 korona. **M. Bałuckiego** „Przebudzeni" na tle wypadków 1863 roku, jedna z najlepszych powieści o ostatniej naszej wojnie o niepodległość, cena 1 K. 60 hal. Wszystkie te utwory, starannie na pięknym papierze wydane, bardzo się nadają na podarki z okazyi Św. Mikołaja, Gwiazdki, Nowego Roku. Do nabycia we wszystkich księgarniach; zamawiający wprost w Zarządzie Głównym T. S. L. (Kraków, Floryańska 15) otrzymują wysoki rabat.

**Datki na T. S. L.** Do Zarządu Głównego T. S. L. nadesłano w czasie od 26 września do 11 listopada 1913 r. następujące datki. Na pokrycie deficytu nadesłali: p. M. Stafiński w Łękach Górnych zebrane przy założeniu Czytelni 8 K. 15 hal., Gmina Biegonice 4 K., Rada Narodowa we Lwowie 1000 K., Nauczyciele ludowi w Sieniawie 20 K., Gmina Łącko 5 K., Koło T. S. L. w Bitkowie 500 K., Gmina Tęgoborze 6 K.

Tytułem darów i subwencyi nadesłało Koło T. S. L. w Mor. Ostrawie zamiast wysłania delegata na Zjazd do Tarnowa 100 K., Polskie Towarzystwo narodowe w Skałacie 150 K., Ks. Wł. Dobrowolski, Nowe Rybie 20 K., Ciepiela Stanisław, Nowe Rybie 10 K., parafianie 7 K. 87 hal., Kółko Rolnicze, Nowe Rybie 10 K.

**Pocztówka T. S. L. z Księciem Józefem.** Rocznica Księcia Józefa głośnem echem odbiła się w kraju, ale jakoś dotychczas dziwnie skąpo zaznaczyła się w pocztówkach,

choć rynek nasz bywa zwykle w takich razach zasypywany okolicznościowemi wydawnictwami. Tem też korzystniej z pośród wydawnictw, nie wykraczających poza przeciętność, wyróżnia się pocztówka, z okazyi jubileuszu wydana przez T. S. L. Wykonana według akwarelli artysty K. Młodzianowskiego drukiem trójbarwnym, ma za treść chwilę, gdy Książę Józef, przeszyty kulami, zsuwa się z konia w wartkie nurty Elstery. Oryginalność wykonania polega na tem, że artysta zużytkował w rysunku drzeworyt współczesny, z czasów najbliższych śmierci bohatera. Rysunek ten traktowany zdobniczo, ujęty został w ozdobny ornament z datą śmierci wodza i inicyałami T. S. L. Pod obrazkiem wypisane są słowa, najlepiej malujące duszę bohatera, a wyjęte z jego listów do generała Weyssenhoffa: „Nie traćcie serca i nie przestańcie rozsławiać Polaków. Możemy i powinniśmy trzymać się tego zawołania: stracić można wszystko, byle zachować cześć". Nowa pocztówka artystyczna winna znaleźć wielkie powodzenie. Cena 10 gr.

**„Ziemia Przemyska".** W miejsce „Gazety Przemyskiej" poczęła z dniem 15 b. m. wychodzić „Ziemia Przemyska", tygodnik o 8 stronach druku, poświęcony sprawom miasta i powiatu przemyskiego. Jest to pismo wszystkich żywiołów polskich narodowych bez względu na pewne różnice partyjne; będzie ono — jak redakcya w programie zaznacza — „wyrazem zjednoczenia całego społeczeństwa polskiego w całej ziemi przemyskiej". Jak wobec wspólnego niebezpieczeństwa i utraty polskiego mandatu do Rady państwa powstała „Organizacya polska" jednocząca całe społeczeństwo, tak obecnie, w celu silniejszego zespolenia tych żywiołów i prowadzenia polityki pod jednym sztandarem utworzono jeden narodowy organ.

Pierwszy numer „Ziemi Przemyskiej" przedstawia się bardzo dodatnio. Obowiązkiem społeczeństwa polskiego z nad Sanu będzie ten swój poważny i jedyny organ wspomagać i popierać.

**Demokracya narodowa w Wielkopolsce.** Odbyło się we środę 19 b. m. w Poznaniu walne zebranie Tow. demokratyczno-narodowego. Referaty wygłosili: dr Władysław Mieczkowski o pracach zarządu, a dr Maryan Seyda o położeniu politycznem. Zarządowi udzielono absolutoryum. Na wniosek dra Seydy **postanowiono 100 mk. wysłać na dotkniętych klęskami elementarnemi w Galicyi.**

**Święto sadzenia owocowych drzewek.** Z Grabiec w pow. wielickim piszą nam: Za inicyatywą p. Jana Piernika, naczelnika gminy i Stanisława Leitnera, kierownika szkoły, Wydział Rady powiatowej w Wieliczce zakupił w szkółce drzewek „Piast" 100 drzewek, które dnia 11 bm. zostały po poświęceniu i stosownej przemowie ks. J. Raźnego posadzone przez dziatwę szkolną i gospodarzy na drodze powiatowej Grabie-Szczurów-Brzegi. Wydział Rady powiatowej reprezentował p. Inżynier Seredyński i kierownik ogrodu „Piast" p. Kwerka. Jest to pierwsza gmina w powiecie, której staraniem obsadzono drogę powiatową drzewami owocowemi. Oby inne gminy poszły za tym przykładem.

**Deputacya chrześcijańskich tytoniowców w Wiedniu.** W dniu 14 b. m. przybyła do Wiednia deputacya robotników i robotnic tytoniowych, zorganizowanych w Polskiem Zjednoczeniu zawodowem chrześcijańskich robotników, z siedzibą w Krakowie. W deputacyi ze strony robotników brali udział pp Jan Puchałka, sekretarz generalny Polskiego Zjednoczenia zawod. chrześc. robotników, J. Gwozdecki z fabryki tytoniu w Jagielnicy, O. Fiut z Fabryki w Krakowie, K. Turkiewicz z fabryki w Monasterzyskach, J. Mauer z fabryki w Winnikach, J. Migocki z fabryki w Zabłotowie; ze strony duchowieństwa, pracującego wśród robotników tytoniowych, X. Kazimierz Lagosz, katecheta z Jagielnicy! z ramienia niemieckiej chrześcijańskiej organizacyi tytoniowych robotników p. Ullreich, jej prezes.

Deputacya udała się najpierw do generalnego dyrektora monopolu tytoniowego, szefa sekcyi p. Scheuchenstula, któremu postulaty galicyjskich robotników i robotnic tytoniowych przedstawił przewodniczący deputacyi, p. Puchałka.

Dyrektor generalny okazał dla sprawy znaczne zainteresowanie i przyrzekł przedłożone życzenie rozpatrzeć. Następnie a wymienieni przewodniczący przedstawili deputacyę p. ministrowi Długoszowi, oraz prezesowi Koła polskiego Drowi Leowi. Na drugi dzień przyjął deputacyę kierownik ministerstwa finansów Dr. Engel. Ponadto przedstawiła się deputacya kilku innym wpływowym posłom z Koła polskiego. Mamy nadzieję, że rezultat deputacyi będzie korzystny i że całe Koło polskie poprze usiłowania zaniedbanych dotychczas robotników w fabrykach tytoniu. Polskie Zjednoczenie zawod. chrześc. robotników przez zorganizowanie deputacyi dało dowód, że dla spraw robotniczych chce i potrafi pracować.

**Przywiązanie do swojskiej szkoły.** Na Węgrzech w państwowych szkołach ludowych językiem naukowym jest język madziarski. Gdy dziecię przyjdzie do szkoły, nauczyciel mówi do niego po madziarsku, choćby dziecię nie rozumiało ani jednego słowa madziarskiego. Wszystkie książki używane w szkole są madziarskie. Rozumie się, że taka szkoła dla dziecięcia nie jest rajem, ale męczarnią. Przeto różne narodowości na Węgrzech dokładają wszelkich starań i wysiłków, aby miały szkoły swojskie, w których ich dziatki byłyby nauczane w języku ojczystym. Tak postępują także Słowacy. Oni zrzekają się raczej zapomogi państwowej i utrzymują z własnych środków swoje szkoły.

Piękny przykład miłości szkoły swojskiej dali niedawno Słowacy w Turczańskim św. Marcinie. Słowacy tej wsi płacą podatku państwowego 21,646 K. 03 h., a oprócz tego płacą na kościół i szkołę 46,87%, czyli 10.114 K 90 h.

Podnosimy tu niektóre oświadczenia, które padły na zebraniu w tej wsi. Pewien czcigodny starzec powiedział, „Moi panowie, płacę przeszło 200 koron podatku na kościół i szkołę, ale, aby szkoła nasza i nadal mogła się utrzymać bez państwowej pomocy, chociaż już dziatek do szkoły nie posyłam, ochotnie i wdzięcznie będę płacił jeszcze więcej, jeżeli będzie trzeba, nawet raz tyle". Inny poważny mieszczanin rzekł: „Szkołę naszą odziedziczyliśmy po naszych ojcach, obowiązkiem naszym jest, abyśmy to dziedzictwo po ojcach zachowali naszym potomkom czyste, bez pomocy państwowej". Pewien stateczny rolnik oświadczył: „Może żadnemu z nas nie będzie tak trudno płacić jeszcze więcej na szkołę, jak mnie, ale abyśmy mogli wybierać nauczyciela sami, aby nasze dziatki i nadal mogły się uczyć w języku słowackim, jak dotąd, oświadczam się za tem, apyśmy o pomoc państwową nie prosili i nie przyjęli jej". Zapewne piękne to przykłady przywiązania do szkoły macierzyńskiej! Powinniśmy naśladować Słowaków w ofiarności na **Towarzystwo Szkoły Ludowej**, które utrzymuje prywatne polskie szkoły.

**Fundusz M. Siczyńskiego i jego opiekunowie.** — Z końcem zeszłego miesiąca — jak donosi wychodzący w Winnipegu ruski tygodnik „Kanada" — odbył się w Winnipegu w „Grand Opera" wiec, zwołany w sprawie sprzeniewierzenia przez „Radę siedmiu" „Funduszu M. Siczyńskiego". Referat wykazywał na podstawie faktów i cyfr, że z funduszu tego, wynoszącego około 2200 dolarów, oddano dla samego Siczyńskiego około 700 dolarów, resztę zaś „Rada siedmiu" sprzeniewierzyła. Jednem słowem — pisze „Kanada" — „Rada siedmiu" zrobiła na Siczyńskim dobry interes, zarabiając bez trudu w krótkim przeciągu czasu 1500 dolarów. Ludzie ściągali się do ostatniego i dawali pieniądze, a tacy pankowie, jak Wołodyn, Kratt i inni wydali pieniądze na swoje potrzeby, oszukując tem samem wszystkich ofiarodawców.

**Radca sądowy defraudantem.** Za radcą sądowym, Mikołajem Izydorem Starosolskim z Wadowic, który zdefraudował około 41 tysięcy koron z funduszów w oddziale egzekucyjnym i zbiegł w niewiadomym kierunku, rozesłano listy gończe. Starosolski urodził się we Lwowie w r. 1873, jako syn urzędnika podatkowego; jest narodowości ruskiej. Karygodną manipulacyę rozpoczął Starosolski, jak dochodzenia wykazały, jeszcze w roku 1908, a ułatwiała mu je okoliczność, iż niektóre strony, wbrew przepisom, wręczały mu osobiście różne sumy (ceny kupna, wadya itd.), zamiast składać je w depozycie sądowym. Starosolski był namiętnym graczem w karty i raz miał już z tego powodu dochodzenia. Zdaje się, że umknął do Rosyi, włada bowiem językiem ruskim, rosyjskim, polskim i niemieckim. Zostawił żonę i pięcioro dzieci. Starosolski został w tych dniach radcą

sądowym i przeniesionym do Krakowa, gdzie się jednak już nie zjawił.

**Poseł Koliszer pod nowem oskarżeniem.** „Reichspost“ pismo chrześcijańsko-społeczne, wychodzące w Wiedniu, zamieszcza dosyć charakterystyczne uwagi pod adresem dra Koliszera. Zwraca się mianowicie przeciwko delegowaniu go do obrad nad sprawą kolei lokalnych. Dr. Koliszer — pisze „Reichspost“ — nie jest przecie niezawisłym, gdyż jest dostawcą papieru i druków dla kolei państwowych. Otrzymuje dostawy te od szeregu lat w drodze protekcyjnej. W tym roku kończył się jego kontrakt i powinno się było rozpisać oferty na nowe dostawy, Dr. Koliszer potrafił jednakże mimo, że zgłosili się bardzo poważni oferenci, osiągnąć przedłużenie dostawy na dalszych 6 lat bez uprzedniego rozpisania ofert. Oznacza to poszkodowanie skarbu kolejowego wobec innych oferentów.

Przy tych dostawach kolejowych dr. Koliszer miał ogromne zarobki. Dla takich sprawek wyzyskuje on swój mandat poselski i mandat członka komisyi kolejowej i stanowisko członka przybocznej rady kolejowej. „Reichspost“ kończy uwagą, że Dr. Koliszer, który też w aferze Canadian Pacific odegrał interesującą rolę, będzie musiał na te ciężkie oskarżenia odpowiedzieć. I taki to pan, co sam powinien być sądzony, zasiada w Komisyi dla zbadania zarzutów przeciw Stapińskiemu. Do bezstronności takich członków Komisyi nikt uczciwy zaufania mieć nie może.

**Katastrofa kolejowa w Dębicy.** Powodem wypadku kolejowego pod Dębicą dnia 27. b. m. było złe ustawienie zwrotnicy. Maszynista pociągu nr. 289, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, dał kontrparę, lecz nie mógł już pociągu zatrzymać i wjechał na pociąg towarowy. Jeden wóz pociągu towarowego strzaskany, trzy wagony osobowego wykoleiły się. Wśród rannych jest maszynista Glettman i 3 funkcyonaryusze kolejowi; 6 podróżnych zgłosiło się rannych. Ciężko ranny jest student gimnazyalny z Dębicy.

**„Kwiatek“ biurokracyi wojskowej.** Jedno wiedeńskie pismo podaje następujący fakt, który świadczy, jak nie można lepiej, o biurokratyźmie, jaki dotąd panuje w zarządzie armii austryacko-węgierskiej.

Sprawa tak się miała:

W jednym z pułków dragonów powrócił do służby wachmistrz, który odbywał czasowo praktykę na poczcie, a który w swoim pułku zapisany był jako nadkompletny. Gdy więc zjawił się w szeregu, okazało się, że pułk ma o jedną szablę za wiele. Szablę tę odesłano więc w drodze służbowej — jak każe przepis do arsenału wiedeńskiego. Tam zbadano ją i znów — jak każe przepis — odesłano ją w drodze służbowej z odpowiednim świadectwem o „zdolności do służby“ do pułku.

Cała ta procedura trwała okrągło dwanaście miesiecy. Do załatwienia jej zaś spotrzebowano 17 arkuszy papieru, oraz odpowiednią ilość kopert i makulatur konceptowych. Dodać przytem trzeba, że każdy z tych arkuszy miał rezolucyę, a wszystkie razem zaopatrzone były w 12 pieczęci urzędowych i 27 podpisów.

**Lud, który dotąd nie widział białego człowieka.** Na polecenie Stanów Zjednoczonych podróżujący po wschodzie uczony O. D. Streeter zwiedził wyspę Borneo i dotarł do miejsc, których mieszkańcy nigdy nie widzieli białego człowieka. Powróciwszy do Ameryki ogłosił w czasopiśmie „Eagle“ (czytaj: igl; znaczy to — „orzeł“) swoje spostrzeżenia.

W głębi wyspy, w najgęstszym lesie mieszka lud myśliwych. Wsi otoczone są zaroślami i zupełnie niewidoczne, tak, że Streeter tylko przypadkiem, torując sobie drogę przez zarośla nożem i siekierą, na taką wieś się natknął. Wsi nie składają się z poszczególnych domów, ale wszyscy mieszkańcy mieszkają zwykle w jednym wielkim, podłużnym domu, zbudowanym według systemu celkowego. Środkiem domu idzie korytarz, do którego wchodzi się po drabinie. Każda rodzina ma osobne mieszkanie. Dom taki pomieścić może do trzystu osób. Większe wsi składają się z dwóch lub trzech takich domów.

Mieszkańcy tego dziwacznego domu nie zwracali żadnej uwagi na towarzyszących Streeterowi Malajczyków, ale widok Europejczyka wprawił ich w niesłychane zdumienie. Dotykali jego twarzy i jasnych włosów, oczom własnym nie wierząc. Wreszcie przyszli do przekonania, że Amerykanin musi być bogiem i zaczęli mu znosić owoce, drób i inne podarunki.

Ludzie ci żyją głównie z polowania. Ich bronią są długie rurki, z których wydmuchują ostre bolce zatrute. Z swoich rurek trafiają ci ludzie ptaka w locie na odległość 30 metrów. Ulubionem ich zajęciem jest polowanie na ludzi, którym ucinają głowy. Póki kto głowy nieprzyjaciela nie przyniesie, póty nie może się ożenić.

**Listonosz czworonóg.** W Londynie znajduje się pies pocztylion, a zwerbowanie go do grona pocztylionów nastąpiło wskutek bardzo wcześnie ujawnionego przez niego powołania „pocztowego“. Kiedy do domu, zamieszkiwanego przez właściciela „Salomona“ — tak się nazywa pies — przychodził pocztylion, pies przeskakiwał przez płot i już przez cały dzień pocztyliona nie opuszczał. Wobec tego właściciel podarował psa najbliższemu urzędowi pocztowemu. Teraz „Salomon“ mieszka przy głównym urzędzie pocztowym. Każdego ranka towarzyszył jednemu z pocztylionów i w ten sposób poznał cały Londyn. Obecnie „Salomon“ co rano wychodzi z urzędu miasta, na szyi ma niewielką skrzynkę z listami, które roznosi podług wskazówek przewodnika. Pocztylioni bardzo lubią swego czworonożnego „kolegę“. W tym roku sprawili mu bardzo piękną obrożę z odznakami pocztowemi, której koszt wyniósł około 80 koron. Taką bowiem nizką kwotą określono udział „Salomona“ w napiwkach, jakie otrzymali pocztylioni londyńscy na wigilię. Za resztę „napiwkowej“ sumy „Salomona“ kupiono mu rozmaitych smakołyków.

**Przez Atlantyk aeroplanem** przygotowuje się konkursowy lot. Dziennik angielski „Daily Mail“ ogłosił już konkurs w wysokości 250.000 fr. Ponieważ Garros leciał nad morzem Śródziemnem z Francyi do Tunisu 800 klm. bez przerwy, lot ma być podzielony na kilka etapów. — Lotnikom towarzyszyć będą statki ze specyalnymi pokładami do lądowania aeroplanów.

**Ruch emigracyjny.** Onegdaj przez Kraków przejechało do Ameryki 120 austryackich poddanych, a 240 rosyjskich; do Prus zaś 270 austryackich poddanych, przeważnie Rusinów. Ruch powrotny z Ameryki bardzo znacznie się w ostatnich czasach zwiększył. I tak onegdaj powróciło z Ameryki przez Kraków przeszło 800. Osobny pociąg przewiózł robotników sezonowych, powracających z Prus w liczbie przeszło 1.500.

**Powrót do pogaństwa.** W zapadłych kątach Rosyi do dziś dzień przechowały się pogańskie tradycye niezmienione w całej swej sile obok wiary chrześcijańskiej. Jeśli pogaństwa nie pozbył się lud w rdzennie ruskich ziemiach, to cóż dopiero mówić o ochrzczonych niedawno ludach fińsko-mongolskich, bardzo zacofanych. Rosyjskie pisma donoszą o wypadku powrotu do pogaństwa w pow. Carewokokszajskim, leżącym na lewym brzegu Wołgi niedaleko Kazania. Pod wsią Jelmagą na Arbańskich błotach od 22 26 września starego stylu odprawiano rodzaj pogańskiego nabożeństwa, w którem brało udział mnóstwo ochrzczonych już czeremisów, którzy na uroczystość zjeżdżali tu z dalekich stron. Zapalono sześć wielkich stosów. Nabożeństwo polegało na tem, iż stary wieśniak stał przed pokrytym czystym obrusem stołem, na którym były placki i czarki z oliwą. Z rękami wzniesionemi w niebo, dziękował starzec bogom za urodzaj, prosił o błogosławieństwo i na przyszły rok i modlił się, aby czeremisom chowało się dobrze bydło. Lud kłaniał się przy tem do ziemi, nie żegnając się krzyżem. Zapalono stosy i zaczęto zabijać na ofiarę cielęta, barany, gęsi i kaczki. Pierze i skóry palono, mięso, ugotowane we wielkich kotłach, jedzono. Trwało to przez pięć dni. Drzewa obwieszone były wyszywanymi ręcznikami. Podobne nabożeństwa odprawiali czeremisi już w r. 1900.

**Żydzi opuszczają Wielkopolskę.** Z Kórnika donoszą o tak silnej emigracyi żydów, że zwinięto tam szkołę żydowską.

**Usuwanie się ziemi.** Z Brzozowa donoszą: W gminie Grabówka powiatu brzozowskiego dźwignęła się w b. r. ziemia na przestrzeni 5 morgów i popękała w drobne kawałki, tworząc szczeliny, 1 metr głębokie. Na gruncie tym było 4 gospodarzy, i mieli budynki pobudowane, jednakowoż wskutek rozpadnięcia się ziemi budynki musieli opuścić, gdyż

groziły zawaleniem, a grunta stały się nie do użytku, gdyż rozpadliny nie dadzą się zrównać; zresztą teren stał się bagniskiem, kołyszącem się pod nogami. Zjawisko to jest tem ciekawsze, że uszkodzona przestrzeń jest stromą górą.

**W 16 minut dookoła świata.** W Ameryce dokonano świeżo ciekawej próby w celu stwierdzenia, ile czasu potrzebuje wiadomość, przesłana telegraficznie, aby oblecieć świat cały. Wynik był zdumiewający. Punktem wyjścia telegramu była redakcya „New York Timesa", a treść jego składała się z dziewięciu wyrazów, tłómaczących jasno cel jego. Telegram „obleciał" całą półkulę północną, a mianowicie wysłany najpierw został do Honolulu, stąd do Manilli, potem do Hongkongu i Bombaju, skąd wiadomość przeleciała do Suezu, potem dalej do Gibraltaru, dotknęła jednej z wysp Azorskich i stąd powróciła znowu do redakcyi „New York Timesa". Telegram zrobił drogę, wynoszącą 52 tysiące kilometrów, „obleciał" 16 stacyi przejściowych i chociaż, rozmyślnie nie robiono żadnych zarządzeń, ażeby przewodnik trzymać wolnym dla rekordu telegraficznego, powrócił po upływie 16 i pół minuty do miejsca, skąd został wysłany. Telegram odbył więc drogę naokoło świata z szybkością 1.700 mil na minutę. Mimo to jednak owych 16 i pół minuty nie można uważać za rekord, najkrótszy bowiem, stwierdzony dotąd czas, jakiego telegram potrzebuje na „oblecenie" dokoła świata, wynosi 9 i pół minuty. Tyle czasu potrzebował telegram, wysłany dookoła świata w roku 1910, w dniu otwarcia amerykańskiej kolei „Pacific". Dla ścisłości jednak dodać należy, że wówczas poczynione były odpowiednie zarządzenia, ażeby przewodnik był dla tego celu zupełnie swobodny.

## KOMUNIKAT.

**Komunikat Miejskiej centralnej targowicy na bydło.**

*Lwów*, 28 listopada.

Płacono za 100 kg. żywej wagi

| Rodzaj | Spęd | I jakość od do k. | II jakość od do k. | III jakość od do k. |
|---|---|---|---|---|
| Woły | 18 | — | — | 76–86 |
| Buhaje | 11 | — | 74—84 | — |
| Krowy | 226 | — | 70–82 | 52—66 |
| Jałownik | 163 | — | 70—84 | 52—68 |
| Razem | 418 | | | |
| Cielęta | 228 | 80—114 | | |
| Barany | — | — | | |
| Świnie | | | | |
| gal. mięsne | 126 | 96—106 | | |
| „ tuczne | 97 | 108—114 | | |
| węgierskie | 87 | 112—116 | | |


**W powiecie mościskim jest do sprzedania**

około 40 morgów bardzo dobrej czarnej ziemi z łąkami — w całości lub częściowo w drodze parcelacyi. — Bliższych wiadomości udziela Dr Ignacy Korner, adwokat w Mościskach.

**Czarnoziem, mórg po 700 koron!**

Majątek Wojciechowice, 8 km. od stacyi kolei Lwów-Podhajce. Budynki, łany, las, ogrody, łąki — 240 morgów. Okolica piękna, ludna, w pobliżu 3 kaplice polskie. Rozsprzedaż przez

**Towarzystwo Zaliczkowe w Przemyślanach.**

**NA REUMATYZM**

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

**„NERWOL"**

chemika dra Juliusza Francoza, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal.; 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franko. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chem. **Dra Juliusza Francoza w Tarnopolu L. 29.**

**SPRZEDAM FOLWARK**

o obszarze 50 morgów wraz z budynkami po bardzo przystępnej cenie.

Adres: Dwór Czermna, p. Święcany.

SZANOWNYM BRACTWOM KOŚCIELNYM

poleca:

**ŚWIECE KOŚCIELNE i NADSTAWKI**

| | | | |
|---|---|---|---|
| z najlepszego wosku pszczelnego bielonego 1-szej jakości | po K | 4·80 | za 1 kg. |
| 2-ej jakości | „ „ | 3·80 | „ „ „ |
| Wosk pszczelny pod gwararancyą najlepszy | „ „ | 3 80 | „ „ „ |
| „ „ dobry | „ „ | 2·80 | „ „ „ |
| Świece stearynowe z fabryki „Apollo" Nr. 1 | „ „ | 1·92 | „ „ „ |
| „ „ „ „ Nr. 2 | „ „ | 1·60 | „ „ „ |
| „ „ „ „ Nr. 3 | „ „ | 1·40 | „ „ „ |

we wszystkich wielkościach, opłatnie do każdej miejscowości.

Chrześcijański Zakład wyrobów świec

ANTONIEGO NICIEJI, W TARNOWIE.




**Bilety okrętowe**

**do Ameryki i Kanady**

oraz BILETY KOLEJOWE amerykańskie kanadyjskie

Kto się nie chce narazić na zawód i stratę, niech żąda pouczeń wprost, bo nie mam ani agentów ani naganiaczy.

BIURO PODRÓŻY

**Zofii Biesiadeckiej**

**Oświęcim (Dworzec).**



Wydawca: Karol Wierczak. Redaktor naczelny i odpowiedzialny Stanisław Rymar.

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka